Felieton
Bóg = miłość

Nasi święci
Św. Jan Paweł II – świadek miłosierdzia

Wywiad
Proboszcz spod znaku Caritas

Temat miesiąca
Miłosierdzie Boże – największy przymiot Boga

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku kwiecień 2016 / nr 6

Miłosierdzie Boże kruszy każdy nasz grzech

SŁOWO ŻYCIA

Mt 28, 16-20

Jedenastu uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata.

To nieprawdopodobne! Jedenastu niewykształconych uczniów rozeszło się po świecie i wypełniając słowa Jezusa, nauczało w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego wszystkie narody. To jest jeden z największych cudów, których Jezus dokonał po swojej śmierci. Czy my kiedykolwiek traktowaliśmy to jako cud? Czy traktujemy nasz Chrzest Polski jako dar od Boga? Czy mam świadomość, że naszym znakiem rozpoznawczym jest, a raczej powinien być Chrystus? Czy nie wstydzę się do Niego przyznać? Czy nie wstydzę się mówić o Bogu, nawet jeśli wiem, że komuś może się to nie podobać?
Ważne jest w tym fragmencie również słowo „wszystko". Czy nie traktuję wiary wybiórczo, czy nie robię z niej „supermarketu", tzn. czy przypadkiem nie wybieram z niej tylko tego, co mi odpowiada, nie wymaga wysiłku i mojego zaangażowania? Bo jeśli przyjmuję Jezusa, to biorę wszystko, zupełnie jak kiedy bierzemy za żonę czy męża drugą osobę - bierzemy ją w całości. I tak jest z Jezusem: albo biorę wszystko, albo odrzucając nawet jeden element jego nauki, odrzucam Go całego. Naukę Jezusa przekazuje Kościół. I pytanie: czy wierzę w to, że Kościół stoi na straży depozytu wiary, czy przyjmuję to, co przekazuje mi Kościół, bo przecież on nie wypełnia woli swojej, ale wolę Chrystusa.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!
Kwietniowy numer jest już szóstym wydaniem parafialnego miesięcznika „Kazimierz". Tym razem wraz z całym zespołem redakcyjnym skupiliśmy się na najważniejszych wydarzeniach 2016 roku: 1050. rocznicy Chrztu Polski oraz kwestii Miłosierdzia Bożego, w związku z ogłoszeniem przez papieża Franciszka Nadzwyczajnego Roku Miłosierdzia. W tym celu pragniemy przybliżyć Wam istotę *tego największego przymiotu Boga*, nie tylko w oparciu o „Dzienniczek" siostry Faustyny, ale także dokumenty i publikacje trzech ostatnich papieży. Nie zabraknie również refleksji na temat wspomnianej rocznicy Chrztu Polski i zbrodni katyńskiej.

Mamy nadzieję, że lektura tego numeru nie tylko dopełni wiedzę o Bożym Miłosierdziu, ale będzie również impulsem do jego głoszenia. Wszak tego oczekuje od nas Jezus w słowach kierowanych do św. siostry Faustyny: *Pisz, mów o miłosierdziu. Powiedz duszom, gdzie mają szukać pociechy...*

Marcin Łopienski
Redaktor Naczelny

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku
Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 1, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com
Redaktor naczelny: Marcin Łopienski, e-mail: m.lopienski@gmail.com
Zastępca redaktora naczelnego: Marian Olechnowicz, e-mail: marolech@wp.pl
Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl
Redakcja: Anna Małgorzata Płońska, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Monika Kościuszko-Czarniecka, Paweł Łopienski, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz
Korekta językowa: Małgorzata Jopich
Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień
Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel.85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

W NUMERZE

Temat miesiąca
4. Miłosierdzie Boże – największy przymiot Boga
7. Powiedz życiu „tak”
9. Spuścizna naszych praojców

Wywiad miesiąca
11. Proboszcz spod znaku Caritas

Felieton
14. Bóg = miłość

Ważne informacje
16. Ks. Sopoćko – patronem Białegostoku
17. Zagubiony młody człowiek
18. I Białostocka Biegowa Droga Krzyżowa
20. Kartka z liturgicznego kalendarza

Krzyżówka
21. Krzyżówka

Świadectwo
22. Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską…

Historia
23. Katyń – Smoleńsk - pamiętamy
26. Papież na Krywlanach
28. Ulice naszej parafii: ulica Cyprysowa
29. Jan Krutul - architekt naszego kościoła

Nasze wspólnoty
30. Kochać Eucharystię ponad wszystko

Nasi święci
31. Św. Jan Paweł II – świadek miłosierdzia

Kultura
34. Recenzja filmu „Faustyna”
34. Recenzja książki „Miłosierdzie to imię Boga”
35. Miłosierdzie Boże i Chrzest Polski oczyma dzieci i młodzieży
36. Litwa powiatowa: Powiat Płungiany (Plunge): religijne i przyrodnicze serce Żmudzi

Kącik Małego Kaziuczka
39. Opowieści siostry Basi – Niezwykła odwiedziny
40. Szyfrowanki, zgadnij: kto to?

MIŁOSIERDZIE BOŻE – NAJWIĘKSZY PRZYMIOT BOGA

Pojęcie „miłosierdzie" ma swoją długą i bogatą historię w Piśmie Świętym. O Miłosierdziu Bożym świadczy każda jego stronica. Obecnie Kościół przyjmuje, że jest ono największym i najważniejszym przymiotem Najwyższego, ukazującym pełnię prawdy o Bogu. Nie bez powodu papież Franciszek, widząc zło wkradające się z coraz większym impetem w otaczający nas świat, ustanowił rok 2016 Rokiem Miłosierdzia, przypominając w ten sposób o niekończącym się źródle Bożego Miłosierdzia.

MIŁOSIERDZIE BOŻE NA KARTACH STAREGO TESTAMENTU

Już Stary Testament ukazuje nam prawdę i wiarę w Boże Miłosierdzie. Chociażby prorok Daniel oznajmia: *Pan Bóg nasz jest miłosierny i okazuje łaskawość, mimo że zbuntowaliśmy się przeciwko Niemu i nie słuchaliśmy głosu Pana Boga naszego, by postępować według Jego wskazań* (Dn 9,9 n.).

Prorok Nehemiasz z kolei mówi: *Odwrócili niesforne plecy, byli twardego karku i nieposłuszni. Miałeś dla nich cierpliwość przez lat wiele. Mimo to, dzięki wielkiemu miłosierdziu Twemu, nie wytępiłeś ich i nie opuściłeś, albowiem Tyś Bogiem łaskawym i miłosiernym* (Neh 9,29).

W Księdze proroka Jeremiasza możemy przeczytać, że *…za każdym razem, gdy grożę mu (=ludowi), muszę go długo wspominać. Dlatego skłaniają się ku niemu moje wnętrzności: muszę mu okazać miłosierdzie* (Jr 31,20). Natomiast autor księgi Mądrości wprost nazywa Boga Panem miłosierdzia (Mdr 9,1). Ponadto prawie we wszystkich psalmach pojawia się, a często dominuje wątek o wielkiej łaskawości Boga, który szuka i zbawia człowieka. Czytamy w nich chociażby: *Pan jest dobry dla wszystkich i Jego miłosierdzie ogarnia wszystkie Jego dzieła* (Ps 145, 9; Ps 104).

Na podstawie wybranych tekstów wynika, że przedmiotem Miłosierdzia Bożego w Starym Testamencie jest przede wszystkim naród wybrany, co wydaje się być naturalnym następstwem przymierza zawartego na Synaju. A każdy z nas, przyznający się do Boga i uznający pełnię Objawienia Bożego w Jezusie Chrystusie, jest członkiem narodu wybranego i w ten może liczyć na pełnię Bożego Miłosierdzia.

MIŁOSIERDZIE BOŻE W NOWYM TESTAMENCIE

W Nowym Testamencie Pieśń Zachariasza wychwala miłosierną miłość Boga, działającego w historii narodu wybranego: *Miłosierdzie okaże ojcom naszym i wspomni na swoje święte Przymierze, na przysięgę, którą złożył ojcu naszemu, Abrahamowi* (Łk 1, 72-73). Podobnie Magnificat: *Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie* (Łk 1, 50).

Nowy Testament najpełniej objawia Miłosierdzie Boga poprzez osobę Jezusa Chrystusa i Jego całą publiczną działalność i nauczanie. Do naśladowania Boga w Jego miłosierdziu Chrystus wzywa wprost poprzez słowa: *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6, 36). Natomiast św. Mateusz tak oto podsumował dobroczynną działalnością Jezusa, który ukazywał na sobie miłość Boga: *Obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy ludzi,* ***litował się nad nimi****, bo byli znękani i porzuceni jak owce nie mające pasterza* (Mt 9, 35-38).

Na pytanie Piotra o to, czy należy przebaczać winowajcy aż siedem razy, Jezus odpowiada, że *nawet 77 razy* (Mt 18, 21-22), czyli zawsze. I od razu po tych słowach Jezus opowiada przypowieść o „Nielitościwym dłużniku" (Mt 18, 23-35). Dysproporcja pomiędzy długiem „nielitościwego dłużnika" a jego „współsługą" jest - używając modnego dziś słowa - porażająca. Pierwszy z nich był winien Władcy 10 tysięcy talentów, czyli 100 milionów denarów, jednakże litościwy władca, czyli Bóg, daruje mu wszystko. Drugi - „współsługa" - był dłużny temu pierwszemu jedynie 100 denarów, ale ten nie okazał litości. Wtedy władca - Bóg zapytał „nielitościwego dłużnika": *Czyż więc i ty nie powinieneś był ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?* (Mt 18, 33).

Jednakże najbardziej przekonująca jest przypowieść Jezusa o „Synu Marnotrawnym", inaczej nazywana przypowieścią o „Miłosiernym Ojcu", która znajduje się w Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 15, 11-32). Ojciec z wielką miłością podchodzi do obu synów: żal za złe czyny i nawrócenie pierwszego, marnotrawnego syna otwierają serce Ojca, natomiast buta i niezrozumienie prawa miłości syna drugiego, powodują, że Ojciec z ogromną cierpliwością tłumaczy mu, na czym polega miłość i miłosierdzie. Ogólnie rzecz biorąc wszystkie cztery Ewangelie mówią nam o delikatności i łagodności Jezusa - Syna Bożego, który *trzciny nadłamanej nie złamie i nie dogasi knotka o nikłym płomyku* (Mt 12, 20). Miłosiernej miłości uczy nas również św. Paweł w znanym wszystkim *Hymnie o miłości* z Pierwszego Listu do Koryntian.

MIŁOSIERDZIE BOŻE NA PRZESTRZENI WIEKÓW

Przez wieki prawda o Miłosierdziu Bożym istniała w świadomości Kościoła, ale zawsze łączono ją ze sprawiedliwością. Święty Tomasz z Akwinu napisał, że „miłosierdzie bez sprawiedliwości jest matką nieporządku. Sprawiedliwość bez miłosierdzia jest okrucieństwem".

Św. Bernard z Clairvaux pisał o tym, że Pan Bóg ma jakby dwie nogi, które nazywają się miłosierdziem i sprawiedliwością. Bóg jest jednocześnie zawsze miłosierny i sprawiedliwy, nigdy tylko miłosierny i nigdy tylko sprawiedliwy. Na tych dwóch nogach Pan Bóg rządzi światem i ludzkością.

Przymiot Boga, który jest miłosierny, nie był zatem traktowany w sposób wyjątkowy i w formie kultu. Kult Miłosierdzia Bożego rozpoczął się dopiero w latach trzydziestych XX wieku, kiedy Jezus objawił się Faustynie Kowalskiej - polskiej zakonnicy ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i powierzył jej zadanie przekazania Kościołowi i światu orędzia Miłosierdzia. Przekazał nowe formy kultu tj. obraz z podpisem *Jezu, ufam Tobie*, Święto Miłosierdzia, Koronkę do Miłosierdzia Bożego i Godzinę Miłosierdzia. Apostołem Bożego Miłosierdzia stał się także białostocki ksiądz Michał Sopoćko, spowiednik siostry Faustyny, która tak napisała w swoim Dzienniczku: *Nadszedł tydzień spowiedzi i ku mojej radości ujrzałam tego kapłana, którego już znałam wpierw, nim przyjechałam do Wilna. Znałam go w widzeniu. Wtem usłyszałam w duszy te słowa: oto wierny sługa Mój, on ci pomoże spełnić wolę moją tu na ziemi. ...Kiedy odsłoniłam całą swą duszę przed tym kapłanem, Jezus zlał na duszę moją całe morze łask* (Dz. 263). Ks. Sopoćko całe swoje życie poświęcił szerzeniu kultu Miłosierdzia Bożego, ale czas pokazał, że nie było to zadanie łatwe i oczywiste.

W Krakowie kard. Adam Sapieha wydał w 1951 r. zgodę na publiczne obchodzenie Święta Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Następnie abp Eugeniusz Baziak udzielił odpustu zupełnego wszystkim, którzy w tę niedzielę nawiedzą klasztor sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Życzliwym patronem w sprawie zabiegów o ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego stał się kard. August Hlond, Prymas Polski. Z funduszy otrzymanych od kard. Hlonda, ks. Sopoćko wydał w 1947 r. łaciński traktat *O Miłosierdziu Bożym i ustanowieniu Jego święta*. Wysłał go również do Watykanu.

Jednakże 19 listopada 1958 r. Kongregacja Świętego Oficjum (obecnie: Kongregacja Nauki Wiary) zakazała szerzenia kultu Miłosierdzia Bożego w formie proponowanej przez siostrę Faustynę. Biało-czerwone promienie wychodzące z Serca Jezusowego potraktowano jako wyraz polskiego nacjonalizmu. Zakaz rozszerzania kultu Miłosierdzia Bożego nałożony przez Stolicę Apostolską obowiązywał przez 20 lat.

MIŁOSIERDZIE BOŻE W NAUCZANIU JANA PAWŁA II

Kolejnym wielkim czcicielem Miłosierdzia Bożego stał się ks. Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Z jego biografii wynika, że jeszcze zanim został księdzem, kiedy pracował w zakładzie produkcji sody „Solvay" w Borku Fałęckim (nieopodal wzgórza, na którym znajduje się cmentarz Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia), często był widywany na modlitwie przy grobie siostry Faustyny. Wielokrotnie interweniował w Stolicy Apostolskiej, udowadniając stosownymi dokumentami, że wydany 19 listopada 1958 roku dekret Świętego Oficjum, zakazujący kultu Bożego Miłosierdzia przekazanego przez siostrę Faustynę, powinien być uznany za nieobowiązujący. Tak też się stało. 30 czerwca 1978 roku Kongregacja Nauki Wiary wydała notyfikację odwołującą zakaz szerzenia nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego.

Ponadto abp Wojtyła, wierząc w heroiczność cnót siostry Faustyny, 5 października 1965 roku, po zasięgnięciu opinii ówczesnego prefekta Świętego Oficjum, kard. Alfreda Ottavianiego, rozpoczął jej proces beatyfikacyjny, który na szczeblu diecezjalnym zakończył 20 września 1967 r.

Już jako papież Jan Paweł II, 18 kwietnia 1993 r. beatyfikował siostrę Faustynę, a 30 kwietnia 2000 r. zaliczył ją w poczet świętych.

Ponadto, Jan Paweł II poświęcił Miłosierdziu Bożemu jedną ze swoich encyklik *Dives in misericordia* z 1980 r. W 2002 r. napisał list apostolski *Misericordia Dei*. Orędzie Miłosierdzia Bożego zawsze było św. Janowi Pawłowi II bliskie i drogie. Wpisało się ono w cały jego pontyfikat jako „złota nić" łaski.

Podczas konsekracji Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Krakowie - Łagiewnikach 17 sierpnia 2002 r. św. Jan Paweł II powiedział: ***Stąd wyjdzie owa iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście Jezusa***. Przez świadectwo życia św. Jan Paweł II pokazywał, *jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia. Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść i chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, które koi ludzkie umysły serca, i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy* (Kraków - Łagiewniki, 17 sierpnia 2002).

Niezwykłym znakiem potęgi zawierzenia św. Jana Pawła II Miłosierdziu Bożemu był dzień, gdy na oczach całego świata umierał w wigilię święta Bożego Miłosierdzia. 2 kwietnia 2005 roku o godzinie 21.37 odszedł do Domu Ojca. Panowała już noc Miłosierdzia Bożego.

Dzieło Miłosierdzia Bożego św. Jana Pawła II kontynuował Jego następca, papież Benedykt XVI, który w swoich homiliach często nawiązywał do tego tematu.

NADZWYCZAJNY ROK ŚWIĘTY - ROK MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Papież Franciszek poszedł jeszcze dalej, ogłaszając Nadzwyczajny Rok Święty - Rokiem Miłosierdzia Bożego (bulla papieża Franciszka „*Misericordiae vultus*"), który rozpoczął się 8 grudnia 2015 r. i będzie trwał do 20 listopada 2016 r. Zgodnie z bullą oraz Listem Papieża Franciszka dotyczącym odpustu z okazji Jubileuszu, istnieje w Roku Miłosierdzia dodatkowa możliwość uzyskania odpustu zupełnego. Wszyscy wierni mogą go zyskać odbywając pielgrzymkę do Drzwi Świętych otwartych w Bazylikach Papieskich w Rzymie, w każdej Katedrze oraz kościołach wyznaczonych przez Biskupa Diecezjalnego. *Ważne jest, aby ten moment był połączony przede wszystkim z Sakramentem Pojednania i uczestnictwem we Mszy św. oraz refleksją nad miłosierdziem. Konieczne będzie, by tym celebracjom towarzyszyło wyznanie wiary i modlitwa za mnie* - prosi Ojciec Święty - *oraz w intencjach, które noszę w sercu dla dobra Kościoła i całego świata*. Dla przypomnienia: w naszej archidiecezji, decyzjąk sięd za Arcybiskupa Edwarda Ozorowskiego takie Bramy Miłosierdzia, które umożliwiają uzyskanie odpustu, zostały otwarte w następujących sanktuariach:

- kościół katedralny pw. Wniebowzięcia NMP w Białymstoku
- kościół pw. Miłosierdzia Bożego w Białymstoku
- kościół pw. Ofiarowania NMP w Różanymstoku
- kościół pw. Narodzenia NMP w Krypnie
- kościół pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce
- kościół pw. Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie.

Teresa i Aleksander Orłowscy

MODLITWA ŚWIETEJ GERTRUDY

Podczas jednej z wizji Chrystus przekazał św. Gertrudzie, niemieckiej zakonnicy żyjącej na przełomie XIII i XIV wieku, słowa poniższej modlitwy, która - jak oświadczył - gdy odmawiana jest z miłością i pobożnością, uwalnia za każdym razem z czyśćca tysiąc dusz:

Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Najdroższą Krew Boskiego Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa w połączeniu ze wszystkimi Mszami Świętymi dzisiaj na całym świecie odprawianymi, za dusze w Czyśćcu cierpiące, za umierających, za grzeszników na świecie, za grzeszników w Kościele Powszechnym, za grzeszników w mojej rodzinie, a także w moim domu. Amen.

Według św. siostry Faustyny Kowalskiej, dusze w czyśćcu cierpiące nie mogą modlić się za siebie, jedynie mogą modlić się za nas (Dz. 20). Tylko my, jeszcze żyjący na tym świecie, możemy poprzez modlitwę pomóc duszom znajdującym się w czyśćcu.

Dlatego warto modlić się słowami św. Gertrudy, gdyż modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące może być gestem naszego miłosierdzia.

POWIEDZ ŻYCIU „TAK”

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego jest jednocześnie Dniem Świętości Życia i obchodzona jest w Kościele 25 marca. W tym roku ze względu na Triduum Paschalne to święto zostało przeniesione na 4 kwietnia. W tym dniu w szczególny sposób pochylamy się nad życiem, nad jego fundamentalnym znaczeniem od poczęcia, aż do naturalnej śmierci, nad troską o najbardziej bezbronnych, czyli nienarodzonych.

POCZĄTEK ŻYCIA

Początkiem ludzkiego życia jest moment poczęcia, czyli połączenia się komórek rozrodczych ojca i matki. Po zapłodnieniu istnieje już odrębna istota ludzka, o niepowtarzalnym garniturze genetycznym, gdzie zakodowana jest płeć dziecka, kolor oczu, wzrost, cechy temperamentu i osobowości. Embrion po 6-8 dniach zagnieżdża się w jamie macicy i tam przebywa przez 9 miesięcy. Okres prenatalny jest najbardziej dynamicznym okresem w życiu człowieka, gdyż przez ten czas powiększa się aż o 11 milionów razy. W 21. dniu życia zarodka zaczyna formować się układ nerwowy i narządy wewnętrzne oraz można już zarejestrować bicie serca.

Sześciotygodniowy zarodek ma już postać typowo ludzką, główka jest przyciśnięta do piersi, widać wyraźnie oczy, rączki mają ukształtowane paluszki, mózg zaczyna przejawiać pierwszą aktywność. Dziesięciotygodniowy mały człowiek ssie już kciuk, odczuwa dotyk i ból, a trzymiesięczny płód marszczy czoło, otwiera buzię, ziewa, podskakuje i fika koziołki. W szóstym miesiącu maluszek ma już 35 centymetrów, waży około 600 gramów i jest już na tyle rozwinięty, że jeśli by się urodził, mógłby przeżyć w inkubatorze.

W siódmym i ósmym miesiącu następuje najsilniejszy wzrost dziecka oraz reakcja na głos, światło, dotyk, które dochodzą z zewnątrz. Odczucia te są silnie związane z przeżyciami matki i są gromadzone w podświadomości nienarodzonego dziecka. Psychologia prenatalna zaleca, aby przyszli rodzice śpiewali dziecku piosenki, mówili do niego, głaskali brzuch. Te wszystkie bodźce działają stymulująco na rozwój małej istoty, na kształtowanie osobowości i na poczucie bezpieczeństwa.

Po dziewięciu miesiącach pojawia się na świecie noworodek, który podejmuje wysiłek związany z oddychaniem, jedzeniem i termoregulacją. Od momentu narodzin mały człowiek potrzebuje troskliwej opieki i miłości swoich najbliższych.

DRAMAT ABORCJI

Aborcja to zniszczenie życia człowieka już poczętego. Na Ziemi żyje ponad 7 miliardów ludzi. Przez ostatnich 30 lat dokonano ponad miliard aborcji. Co roku na świecie wykonuje się ich 53 miliony. W USA, Kanadzie i niektórych krajach Unii Europejskiej prawnie dopuszczone jest zabijanie nawet dziewięciomiesięcznych, rodzących się dzieci. Różne są procedury medyczne przy pozbawianiu życia tych małych istot, ale nie ma żadnej, która przewiduje znieczulenie poczętego dziecka przy wykonaniu tak okrutnej kary śmierci.

W historii świata pierwszą ustawę aborcyjną zalegalizowano w Związku Sowieckim w 1920 roku. W latach 30. XX wieku statystyczna mieszkanka Leningradu przed ukończeniem 35. roku życia miała na swoim koncie od sześciu do ośmiu aborcji. Ta kultura aborcyjna była jednym z czynników przygotowujących grunt pod stalinowskie ludobójstwo. W Polsce po raz pierwszy na prawne zabijanie nienarodzonych zezwolono 9 maja 1943 roku. Dokonał tego niemiecki okupant w rozporządzeniu, w którym był również zapis, że zabicie niemieckiego nienarodzonego dziecka grozi karą śmierci. Po II wojnie światowej zniewalający Polskę Sowieci i będący na ich usługach polscy komuniści ponownie wprowadzili 27 kwietnia 1956 roku ustawę aborcyjną, która obowiązywała aż do roku 1993.

ŚWIADKOWIE ŻYCIA

„Młoda mężatka trafiła do szpitala z atakiem wyrostka robaczkowego. Po zabiegach lekarze przekonywali, że powinna usunąć dziecko, które nosiła, bo urodzi się uszkodzone, niepełnosprawne. Odważna kobieta zdecydowała się urodzić dziecko. Ta kobieta to moja matka, a dzieckiem byłem ja” - mówi najsłynniejszy dziś tenor świata Andrea Bocelli.

Te świadectwo o początku swojego życia Andrea Bocelli zdecydował się opowiedzieć niedawno: „Chciałbym, aby ta historia dodała odwagi mamom, które przeżywają trudne chwile, są w skompli-

kowanej sytuacji, ale mimo to chcą ocalić życie swoich dzieci". Bocelli urodził się z jaskrą, a po kilku latach stracił wzrok bezpowrotnie. Dziś jest wszechstronnie utalentowanym muzykiem: gra z pasją na fortepianie, flecie, saksofonie, trąbce, puzonie, gitarze i perkusji. To bezsprzecznie najpiękniejszy tenor świata, śpiewak operowy i piosenkarz popowy jednocześnie. Bilety na

jego koncerty rozchodzą się w ciągu kilku godzin. Jego albumy sprzedają się w milionach egzemplarzy.

„Nie przeżyje pani tego porodu, proszę dokonać aborcji" - te słowa usłyszała również od swego lekarza Emilia Wojtyłowa, gdy się okazało, że spodziewa się dziecka. Dzięki temu, że matka Karola Wojtyły nie dokonała aborcji, mamy dzisiaj świętego Jana Pawła II, papieża Polaka, który był największym i niekwestionowanym obrońcą życia na całym świecie. Św. Jan Paweł II mówił: „Bronić życia i umacniać je, czcić je i kochać - oto zdanie, które Bóg powierza każdemu człowiekowi…".

DUCHOWA ADOPCJA DZIECKA POCZĘTEGO

„Pilnie potrzebna jest wielka modlitwa za życie, przenikająca cały świat" - tę odezwę św. Jana Pawła II głęboko wziął do serca Ruch Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego. Zrodził się on w Kościele po objawieniach fatimskich, stając się odpowiedzią na wezwanie Maryi do modlitwy różańcowej, pokuty i zadośćuczynienia za grzechy, które najbardziej ranią jej Niepokalane Serce. W Polsce idea ta została zapoczątkowana w Warszawie w 1987 roku, a pierwsze przyrzeczenia przed Cudownym Obrazem Jasnogórskim zostały złożone w 1994 roku. Aborcja jest brutalną ingerencją w naturę kobiety. Zabicie własnego dziecka niszczy najpiękniejszy wymiar kobiecości, jakim jest macierzyństwo. Okaleczone zostają najintymniejsze i najdelikatniejsze duchowe wymiary bycia kobietą. Kobieta nigdy nie zapomina o dziecku, którego już nie ma. Matki, które usunęły dziecko spowiadają się z tego przez kolejne dziesiątki lat, tak piętno aborcji zakorzenia się w ich sumieniu. Do końca życia noszą obecność zabitego dziecka w pamięci, licząc ile lat miałoby dzisiaj. To zjawisko nazywane jest syndromem postaborcyjnym. Duchowa adopcja jest szansą zadośćuczynienia dla ludzi cierpiących z powodu dokonania aborcji, a także jest aktem apostolskim przez żywe świadectwo wiary osób adoptujących.

IN VITRO A NAPROTECHNOLOGIA

W Polsce niepłodność to problem społeczny - statystyki podają, że co piąte małżeństwo w naszym kraju cierpi z powodu niepłodności. Kościołowi zarzuca się, że nie akceptuje sztucznego zapłodnienia. Dlaczego? Dlatego, że jest samo w sobie jest niemoralne i sprzeczne z jednością małżeńską. Przy procedurze w szkle ginie wiele zarodków w początkowej fazie rozwoju, wiele z nich jest zamrażanych z myślą o wykorzystaniu ich w przyszłości, często niszczy się je i zabija. Przy procedurze wspomaganego rozrodu wzrasta dwukrotnie śmiertelność okołoporodowa, trzykrotnie częściej występują wady wrodzone dzieci. W Rosji 75 procent dzieci z probówki rodzi się z niepełnosprawnością. Skutkami in vitro są też: wcześniactwo, niska masa urodzeniowa noworodków i dwukrotnie większe ryzyko wystąpienia nowotworów jajników.

Alternatywą dla sztucznego zapłodnienia, zgodną z normami etycznymi i nauką Kościoła, jest metoda naprotechnologii. Polega ona na diagnostyce i leczeniu tak kobiety, jak i mężczyzny. Sposób ten znajduje zastosowanie w wielu problemach medycznych, jak niepłodność małżeńska, bolesne miesiączkowanie, zespół napięcia przedmiesiączkowego, endometrioza, torbiele jajników, zespół policystycznych jajników, poronienia nawykowe czy depresje poporodowe. Skuteczność naprotechnologii sięga około 80 procent w czasie dwóch lat od rozpoczęcia leczenia. Jest dużo tańsza niż metoda in vitro i daje wielką szansę na doczekanie się potomstwa. W Białymstoku na terenie naszej parafii znajduje się taka klinika leczenia niepłodności metodą naprotechnologii „NaProMedica". Na przestrzeni kilku lat ośrodek ten pomógł już wielu parom doczekać się upragnionego potomstwa. Od 2008 roku w Polsce działa też Fundacja „Instytut Niepłodności Małżeńskiej im. Jana Pawła II". Pełną listę ośrodków i lekarzy leczących tą metodą można znaleźć na stronie www.naprofamilia.pl

CZASY WYRAFINOWANEGO SPORU O ŻYCIE

Żyjemy w czasach wyrafinowanego

sporu o życie. Z jednej strony dokonywane są odkrycia w naukach medycznych, biologii, astronomii, a z drugiej strony trwają wojny, przemoc i zabójstwa. Mają również miejsca narodzin dzieci, które były poddane spędzeniom płodu, a po ludzku w niewyjaśnionych okolicznościach przeżyły ten dramat. Zdarza się też, że błędne diagnozy prenatalne prowadzą do abortowania zdrowych dzieci. Zdobycze medycyny, in vitro, klonowanie człowieka i hybrydy zwierzęco- ludzkie mogą w człowieku zmienić przekonanie, że jest stwórcą samego siebie, że Bóg mu nie jest potrzebny. W konsekwencji prowadzi to do zniszczenia życia duchowego i śmierci wiecznej. Święty Jan Paweł II głosił: „Nasza epoka była i jest czasem swoistego zmagania się kultury życia i kultury śmierci".

W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego szczególnie dziękujemy Bogu za życie i prosimy o światło i moc do bycia świadkiem obrony życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Niech w tym wszystkim przyświeca nam zasada, że Bóg jest Panem i Dawcą życia od początku, aż do końca naszej egzystencji. Powiedzmy życiu „TAK".

Agata Ciborowska

SPUŚCIZNA NASZYCH PRAOJCÓW

W połowie kwietnia zarówno Kościół w Polsce, jak i cały nasz kraj będzie obchodził 1050. rocznicę Chrztu Polski. Jest to idealny czas na to, aby przypomnieć, nie tylko katolikom, początki państwa polskiego oraz poszukać współczesnych owoców tamtego wydarzenia.

PONAD 1050 LAT TEMU

W X wieku na mapie Europy pojawiła się Polska. Państwo powstało na przestrzeni lat w wyniku zjednoczenia wielu plemion dzięki Siemowitowi, Lestkowi, Siemomysłowi i Mieszkowi I. To właśnie ten ostatni stanął na czele kraju położonego między Odrą a Bugiem, zróżnicowanego wewnętrznie do tego stopnia, że jego mieszkańcy wyznawali różne pogańskie religie.

Różnorodność pod względem wiary martwiła pierwszego władcę naszego kraju. Brak zwierzchności Kościoła czynił z Polski dzikie państewko, które pod pretekstem chrystianizacji mogło zostać zaatakowane przez wojsko potężniejszych sąsiadów. Mieszko po przejęciu terenu należącego do plemienia Lubuszan samoistnie wdarł się w strefę wpływów cesarza niemieckiego, który planował podporządkowanie obszarów na wschodzie Europy. Pierwszy władca Polski wiedział o tych zamiarach i jeśli chciał temu zapobiec, musiał uprzedzić ruch największego wroga.

Mieszko I

W tym celu w 965 r. Mieszko poślubił czeską księżniczkę Dobrawę (dzięki czemu zyskał potężnego sojusznika w walce z sąsiadami), a rok później, w Wielką Sobotę, przyjął chrzest. Według Galla Anonima, XII-wiecznego kronikarza, do świadomego wyboru chrześcijaństwa namówiła Mieszka Dobrawa, która zdawała sobie sprawę z sytuacji swojej nowej ojczyzny i gdyby nie ona, nie wiadomo jak potoczyłyby się nasze dalsze losy.

Zatem Chrzest Polski, od którego datuje się początek państwa polskiego i proces chrystianizacji jego ludności, miał miejsce 14 kwietnia 966 roku przez osobisty chrzest Mieszka I. Miejsce nie zostało jak dotąd ustalone. Pierwszy historyczny władca Polski mógł zostać ochrzczony na Ostrowie Lednickim, w Gnieźnie bądź w Poznaniu - gdyż tam odkryto baptysteria z drugiej połowy X wieku.

Dwa lata po tych wydarzeniach do Polski z Rzymu przybył pierwszy biskup - Jordan, a na jego siedzibę wybrano Poznań.

CHRZEST POBUDZA ROZWÓJ KRAJU

Chrzest i erygowanie niezależnego biskupstwa zrównały Polskę z chrześcijańskimi krajami Europy i związały z zachodnim kręgiem kultury chrześcijańskiej. Wedle zgodnej opinii historyków, bez tego aktu nie dałoby się utrzymać Polski jako suwerennego organizmu państwowego. Mieszko I nie był już władcą

dzikiego kraju na wschodzie, a stał się równy pozostałym rządzącym europejskimi państwami. Dodatkowo umocnił swoją pozycję w Polsce. Poprzez zanurzenie w wodzie w jednej chwili stał się pomazańcem Bożym. Kościół głosił, że władza księcia pochodzi od Boga, więc każde wystąpienie przeciwko niemu traktowane było jak grzech.

Przyjęcie chrześcijaństwa pomogło nie tylko Mieszkowi, ale dało pozytywny impuls młodemu państwu. Do Polski zaczęli przyjeżdżać duchowni: ich znajomość łaciny pomogła władcy w zagranicznych kontaktach, a znajomość uprawy roli i ówczesnych nowinek technicznych (nowe narzędzia) przyczyniły się do rozwoju kraju, w tym do poprawy życia ludności. Dodatkowo zaczęły powstawać piękne budynki sakralne. Przy katedrach, parafiach i klasztorach budowano szkoły kształcące kandydatów do stanu duchownego.

Klasztory i kościoły stały się ośrodkami życia intelektualnego i artystycznego. Literatura i sztuka kształtowały się głównie pod wpływem i dla celów Kościoła (przykładem niech będzie „Bogurodzica" - najstarsza polska pieśń religijna i najstarszy polski tekst poetycki). Szerzenie się religii chrześcijańskiej sprzyjało rozwojowi języka, ale przede wszystkim zaczęło konsolidować się społeczeństwo, wśród którego systematycznie zaznaczała się świadomość narodowa i miejsce we wspólnocie Kościoła i Europy.

OPOKA W CIĘŻKICH CZASACH

W Dzienniczku Siostry Faustyny czytamy: *Polskę szczególnie umiłowałem, a jeżeli posłuszna będzie woli mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na ostateczne przyjście moje.*

Zgłębiając te słowa, nie sposób nie przypomnieć sobie ciężkich czasów w historii naszego kraju. Rozbiory, II Wojna Światowa, zniewolenie sowieckie. Ile milionów Polaków przelało krew w obronie ojczyzny? Ile matek straciło swoich mężów i oglądało śmierć własnych dzieci w imieniu Polski? Ile razy nasi ojcowie musieli patrzeć, jak wróg niszczy to, co przez lata sami budowali?

Przez setki lat nasz naród wykazywał się swoistym winkelriedyzmem, ale takiej postawy nie byłoby bez chrztu Mieszka I z 966 r. Właśnie w tych trudnych czasach zbieraliśmy dorodne owoce przyjęcia chrześcijaństwa, które przez setki lat kształtowało tożsamość narodową Polaków oraz konsolidowało społeczeństwo. Najlepszym tego przykładem niech będą wizyty w ludowej Polsce papieża Jana Pawła II, które mimo kontroli Służby Bezpieczeństwa gromadziły setki tysięcy wiernych.

Obchody 1000 –lecia Chrztu Polski

DOŚWIADCZYĆ ŻYWEJ WIARY

Przed nami obchody 1050. rocznicy Chrztu Polski. 50 lat temu Polska przeżywała Millenium Chrztu, ale władze komunistyczne uniemożliwiły przyjazd na rocznicowe uroczystości papieżowi Pawłowi VI i przedstawicielom episkopatów świata. Dziś żyjemy w zupełnie innych czasach. Polska jest wolnym krajem, a Kościół nadal ma w nim mocną pozycję. Uroczystości rozpoczną się 14 kwietnia Mszą Świętą w katedrze gnieźnieńskiej, a następnie na dwa dni przeniosą się do Poznania.

Niech ten czas będzie również dla nas odnowieniem i umocnieniem wiary, a nade wszystko odnowieniem przynależności do Chrystusa i Kościoła. Niech będzie to czas uświadomienia, że bez chrześcijaństwa nie byłoby państwa polskiego, nie byłoby nas, Polaków, bez chrześcijaństwa nie osiągnęlibyśmy tyle jako naród.

W 1979 r. św. Jan Paweł II mówił: *Czy można odrzucić Chrystusa i to wszystko, co On wniósł w dzieje człowieka? Oczywiście, że można. Człowiek może powiedzieć Bogu: nie. Ale pytanie zasadnicze: czy wolno? I w imię czego wolno? Jaki argument rozumu, jaką wartość woli i serca można przedłożyć sobie samemu i bliźnim, i rodakom, i narodowi, ażeby odrzucić, ażeby powiedzieć „nie" temu, czym wszyscy żyliśmy przez tysiąc lat?!*

A na zakończenie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny papież Polak powiedział słowa, które każdy z nas powinien wziąć głęboko do serca, szczególnie w tym czasie. Ojciec Święty wołał: *Proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością - taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli, i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy. Proszę was, abyście zawsze szukali duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało, abyście od Niego nigdy nie odstąpili, abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa", która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu. Proszę was o to…*

Marcin Łopienski

PROBOSZCZ SPOD ZNAKU CARITAS

Ksiądz nietuzinkowy, posiadający ogromną wiedzę z różnych dziedzin, włada biegle kilkoma językami, duszpasterz akademicki, dyrektor Caritas Polska i Caritas Archidiecezji Białostockiej, rektor Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku, wieloletni profesor łaciny, patrologii i języka włoskiego w naszym seminarium, meloman, a obecnie…. nasz proboszcz. Jak wspomina swoje dotychczasowe życie, a szczególnie pracę w Caritas? O tym i nie tylko zgodził się opowiedzieć na łamach naszego miesięcznika.

Urodził się Ksiądz w 1949 roku w Supraślu. Jak Ksiądz wspomina swoje dzieciństwo?

WŁ: Moje najstarsze wspomnienia? Ruiny fabryki Citroena i budujący się nasz nowy dom w trudnych latach pierwszej połowy lat pięćdziesiątych; fundamenty pamiętające przełom XV i XVI wieku wraz z zarysami filarów zniszczonej przez wycofujących się Niemców świątyni, w której przez wieki modlono się według obrządku wschodniego i nasz kościół parafialny pod wezwaniem Św. Trójcy, a na ambonie ks. Otto Sidorowicz, który mnie ochrzcił, głoszący kazanie, z którego nic nie rozumiałem; babcia wiecznie modląca się z różańcem oraz z książeczką do nabożeństwa w dłoniach i wymijające odpowiedzi na pytanie „Gdzie jest dziadek?", o którym dowiedziałem się później, że został wywieziony do obozu koncentracyjnego, z którego nie wrócił, za działalność, o której w czasach mojego dzieciństwa lepiej było nie wspominać, ze względu na naturalną zdolność powtarzania przez dzieci tego, co usłyszały w domu; trzy dni udręki początkującego przedszkolaka, czwartego dnia odzyskującego wolność od przebywania w miejscu, gdzie trzeba było bawić się z dziewczynkami w „Kółko graniaste, czworokanciaste, kółko nam się połamało, cztery grosze kosztowało, a my wszyscy bęc!" i stado wygłodniałych wilków - jedyne, jakie widziałem na wolności, stojące na skraju lasu.

Czasy Księdza młodości przypadły na lata 60. XX wieku. Jaki to był czas?

WŁ: Pierwsza połowa tych lat to czas ostatnich klas szkoły podstawowej i szkoły średniej. W roku 1967 wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Białymstoku. To czas dwóch zupełnie przeciwstawnych sobie postaci: z jednej strony prymitywny, wysławiający się w dziwny sposób pierwszy sekretarz PZPR tow. Władysław Gomułka, a z drugiej prawdziwy duchowy przywódca narodu Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski, a w tle Karol Wojtyła, od 1964 roku Arcybiskup Metropolita Krakowski. Z tamtych lat, zanim jeszcze wstąpiłem do seminarium, najbardziej utkwiły mi w pamięci obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, a zwłaszcza te w Białymstoku - w listopadzie 1966 roku przestrzeń przed farą zalana morzem ludzi ze skupieniem uczestniczących w jubileuszowej Mszy św., na której był obecny cały polski episkopat. I znowu coś całkowicie przeciwstawnego: pełne nienawiści rejterady tow. Gomułki z racji epokowego listu, jaki skierowali biskupi polscy do biskupów niemieckich, te sztuczne wiece w zakładach pracy i szkołach. Polubiłem też teatr: co pamiętam najbardziej - bezsprzecznie „Historyję o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim" Mikołaja z Wilkowiecka, w reżyserii Kazimierza Dejmka, z którą gościnnie przyjechał do nas Teatr Narodowy z Warszawy. Teraz wystawia ją Teatr Wierszalin z Supraśla.

Kiedy Ksiądz miał pewność, że posługa Panu Bogu to jest właściwa ścieżka życiowa?

WŁ: Właściwą ścieżkę życiowa jako posługę Panu Bogu powinien odnaleźć każdy człowiek. Życie bowiem należy traktować jako powołanie. Pan Bóg powołuje człowieka do różnych działań. Ich podjęcie oznacza danie Panu Bogu odpowiedzi. Co więcej, ta odpowiedź powinna być dawana każdego dnia. Ktoś, kto został powołany do założenia rodziny, do tego, by być dobrym mężem i ojcem, nie może odpowiedzieć raz tylko, w momencie składania przysięgi małżeńskiej, lecz przez całe swoje życie powinien żyć „dla": żony, dzieci, wnuków. Nad ścieżką życiową zastanawiałem się od małego. Chciałem być najpierw traktorzystą: imponowały mi traktory marki Ursus i szczęśliwy (tak mi się wydawało) na nich traktorzysta, kiedy przeczytałem zaś swoją pierwszą książkę dla dzieci „Jak drukuje się książkę", to oczywiście chciałem być drukarzem. W trzeciej klasie zostałem ministrantem, wtedy zacząłem przyglądać się posłudze duszpasterskiej pracujących u nas w Supraślu kapłanów, a zwłaszcza widziałem na co dzień zaangażowanie nieżyjącego już księdza Aleksandra Radulskie-

go, który rzeczywiście mi imponował: pobożnością, ilością posiadanych książek w swojej bibliotece, szczerością oraz asystowaniem nam, ministrantom, jak ojciec i dobry wychowawca. Czuliśmy, że chce nas wychować na porządnych obywateli naszej Ojczyzny i ludzi Kościoła. Wtedy zaczęło rodzić się powołanie.

Warunki w seminarium mocno różniły się od obecnych. Jakie były największe różnice?

WŁ: Mówiąc szczerze nikogo z nas, wstępujących do seminarium w 1967 roku, nie interesowały warunki materialne, jakie zastaniemy. Młody człowiek myśli przede wszystkim o celu, jaki chce osiągnąć, a nie o tym, czy będzie spał w wygodnym łóżku w jednoosobowym pokoju z łazienką, do tego jeszcze sauna i basen kąpielowy. Mieszkaliśmy w gościnnym domu Sióstr Pasterzanek przy ul. Orzeszkowej, wykłady i posiłki przy kościele św. Wojciecha przy ul. Warszawskiej. I wystarczy.

Jakie trudne momenty napotkał Ksiądz w czasie pobytu w seminarium?

WŁ: To był czas dalszego rozpoznawania swojego powołania. Byli tacy, którzy za wszelką cenę chcieli dopomóc, by klerycy porzucili seminarium. To nasze władze państwowe. Stąd nad każdym młodym człowiekiem, jak miecz Damoklesa, wisiała groźba, że po kilku miesiącach spędzonych w seminarium, będzie maszerował w kamaszach, podczas gdy koledzy z klasy będą spokojnie dalej zdobywać wiedzę na wybranej przez nich uczelni. Kiedy wstąpiłem do seminarium, to w tym czasie wielu naszych kleryków odbywało służbę wojskową, wśród nich obecny Arcybiskup Metropolita Gdański, Sławoj Leszek Głódź. Oczywiście, zawsze też pozostaje pytanie, czy właściwie rozpoznaję to, do czego chce mnie powołać Pan. Seminarium to czas poszukiwania i wsłuchania się w głos Pana. Dlatego też nie należy się dziwić, że nie wszyscy, którzy wstępują do seminarium kończą w nim formację i pobyt święceniami kapłańskimi.

Jakie to uczucie zostać kapłanem?

WŁ: Radość, odpowiedzialność, pokora (czy sprostam postawionym przede mną zadaniom), zawierzenie siebie Chrystusowi i Jego Matce.

W jakich parafiach Ksiądz posługiwał?

WŁ: Szudziałowo, Mońki, Parafia Wniebowzięcia NMP w Białymstoku.

W roku 1994 został Ksiądz dyrektorem Caritas Polska. Jak Ksiądz to odczuł?

WŁ: Odczułem to jako nowe, konkretne wyzwanie duszpasterskie, równie ważne jak katechizowanie dzieci i młodzieży, czym się zajmowałem w Szudziałowie i Mońkach, duszpasterstwo akademickie, wykłady w seminarium, dbanie o kontakty z białostockimi mediami czy przygotowanie do druku „Wiadomości Kościelnych".

Czy te posługi przygotowały Księdza do pracy w Caritas?

WŁ: Kościół opiera się na trzech filarach: głoszenie słowa, sprawowanie sakramentów, posługa charytatywna. O żadnej z nich nie można mówić w oderwaniu od innych. Sama działalność charytatywna bez relacji do słowa i sakramentów będzie czystą filantropią, ale nie posługą caritas. Stąd praca w konkretnej organizacji, w Caritas Polska, jawiła mi się jako kontynuowanie posługi w Kościele.

Najtrudniejsze momenty tej posługi?

WŁ: Dyrektorem Caritas Polska byłem dziesięć lat, od 1994 do 2004 roku, czyli przez dwie pięcioletnie kadencje, zgodnie z tym, co przewiduje statut. Myślę, ze każda praca przez nas wykonywana zawiera jakiś stopień trudności, jeżeli chcemy dobrze ją zrealizować. Student, jeśli chce zdać egzamin, musi zadać sobie wiele trudu, by się przygotować. Rodzice wychowujący swoje dzieci muszą też pokonać cały szereg trudności, jakie na poszczególnych etapach wychowania napotkają. Ale patrząc wstecz: powódź w 1997 roku i koordynacja pomocy, która napłynęła ze wszystkich stron świata; utrzymanie właściwych relacji pomiędzy instytucją centralną, jaką jest Caritas Polska a poszczególnymi Caritas diecezjalnymi; poszukiwanie środków finansowych na realizację konkretnych zadań; relacje pomiędzy Caritas a władzami rządowymi i samorządowymi.

Czy w tym wirze konkretnych działań nie zatraca się ducha miłosierdzia?

WŁ: Można zatracić, jeśli sprowadzi się jakąkolwiek kościelną organizację tylko do tzw. norm unijnych, które regulują wszystko w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z przysłowiową już krzywizną ogórka czy zaliczeniem marchwi do owoców po to tylko, by Portugalczycy mogli sprzedawać dżemy z marchwi. W tej plątaninie przepisów brak jest jednak ducha, w pracy charytatywnej - ducha miłosierdzia. Pracując w zarządach zarówno Caritas Internationalis, jak zwłaszcza Caritas Europa zauważyłem, że w niektórych Caritas Zachodniej Europy taka tendencja „brukselizacji" występowała. W Polsce staraliśmy się zawsze iść drogą Kościoła i traktować to, co robimy, jako posługę miłosierdzia. Nie staraliśmy się nigdy robić z tej posługi tzw. show (pokazu), tylko działać w sposób ewangeliczny.

Caritas to organizacja skupiająca się na pomocy innym. Jak zdefiniowałby Ksiądz pojęcie miłosierdzia?

WŁ: Miłosierdzie nierozerwalnie związane jest z Bogiem, który jest „miłością" (1 J 4,16) i Ojcem miłosier-

dzia (2 Kor 1,3). W miłosierdziu Boga dla swego ludu objawiają się wszystkie odcienie miłości. Najpełniej miłosierdzie Ojca objawia Jezus Chrystus, dając żywe świadectwo miłości Boga. Jednocześnie mówi do nas: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny" (Łk 6, 36). W jaki sposób Jezus daje świadectwo o miłosierdziu Ojca? Odpuszcza grzechy (Mt 9, 2), leczy ludzkie słabości (Mt 4, 23), przyjmuje krzyż. Kościół odwołuje się do Bożego miłosierdzia w modlitwie, wychowując do miłosierdzia i to miłosierdzie realizując.

Jak ocenia Ksiądz naszych rodaków z punktu widzenia pracy w Caritas w relacji do słów Chrystusa „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny"?

WŁ: Pozytywnie. Weźmy jako przykład naszą parafię. Należy podziwiać ofiarność parafian, jeżeli chodzi o zbiórki na różne cele charytatywne. Co miesiąc przedstawiciele naszego Parafialnego Zespołu Caritas zbierają datki na obiady w szkołach, paczki świąteczne i kolonie Caritas i dzięki ofiarności naszych parafian mogą zapewnić kilkudziesięciu dzieciom obiady, wielu rodzinom świąteczne paczki czy wysłać sporą grupę dzieci na letnie kolonie. Nasi ludzie - nie tylko w skali parafii, ale i całego kraju - są także wrażliwi, gdy dzieje się coś złego nawet daleko stąd: tsunami, trzęsienie ziemi, powódź. Dzięki przykościelnym zbiórkom mogliśmy jako Caritas Polska uczynić wiele dobra w stosunku do poszkodowanych.

Może jakiś konkretny przykład?

WŁ: Tych jest wiele. Na przykład po trzęsieniu ziemi w Turcji z pieniędzy zebranych przy kościołach została w jednej z tureckich miejscowości zbudowana nowa duża szkoła w miejsce starej, która rozpadła się całkowicie. W stanie Gujarat w Indiach po trzęsieniu ziemi dzięki niezwykłej ofiarności Polaków mogliśmy wraz z Caritas India odbudować wiele domów, a w miejscowości Jamnagar usprawnić system wodociągowy tego miasta, nadwyrężony z powodu kataklizmu. Wybór Jamnagaru był w pewnym sensie symboliczny, ponieważ tamtejszy maharadża przyjął w 1942 roku bardzo dużą grupę polskich dzieci, które zostały wyprowadzone ze Związku Radzieckiego (w Indiach w latach 1942-1946 przebywało ich około 5000). Starał się być ich ojcem. Zostało zbudowane dla nich specjalne osiedle w pobliżu Jamnagaru, w którym dzisiaj jest szkoła wojskowa. W szkole tej jest izba pamięci, w której przechowywane są pamiątki odnoszące się do pobytu naszych małych rodaków. Uważaliśmy więc, że do tej miejscowości trzeba przede wszystkim skierować pomoc. W Warszawie jest zresztą ulica Dobrego Maharadży.

Czy poza ofiarnością finansową są jeszcze jakieś inne formy samarytańskiej posługi?

WŁ: Oczywiście, że tak. Niektóre z nich potrzebują jednak większego rozwinięcia. Chodząc po kolędzie zorientowałem się, że relacje pomiędzy mieszkańcami w danej klatce schodowej są bardzo różne. Jakie one są, to można bardzo szybko już odgadnąć wchodząc do klatki. Jeżeli przywita ciebie absolutna cisza i ciemność oznacza to na ogół, że w tej klatce schodowej każdy traktuje swoje mieszkanie jak zamkniętą twierdzę, że poszczególni mieszkańcy kompletnie się nie znają, że wszyscy pragną zachować anonimowość, w czym pomaga także utajnienie spisu mieszkańców, który kiedyś w każdej klatce obwieszczał na parterze, kto jest właścicielem czy lokatorem danego mieszkania. Jeżeli wchodząc do klatki radośnie pobłyskują jarzeniówki i słychać gwar głosów czekających na kolędę ludzi, oznacza to, że mieszkańcy znają się między sobą i że tworzą w pewnym sensie wspólnotę, że wzajemnie sobie pomagają. Miło jest usłyszeć wtedy gdy jakaś samotna starsza pani mile wspomina, że kiedy była chora to sąsiedzi troszczyli się o nią, robili zakupy, opiekowali się. Starajmy się rozwijać te dobrosąsiedzkie stosunki, pomóc tym naszym najbliższym sąsiadom, którzy naszej pomocnej dłoni, naszego dobrego słowa, naszego uśmiechu potrzebują.

W porównaniu do pracy w Caritas bycie proboszczem to…

WŁ: To nic wielkiego, wstęp do emerytury - chciałby Pan zapewne zapytać. Nic bardziej mylącego. Posługa proboszcza jest bardzo odpowiedzialnym zadaniem. Zacytuję kanon 519. Kodeksu Prawa Kanonicznego: *Proboszcz jest własnym pasterzem zleconej sobie parafii, podejmującym pasterską troskę o powierzoną mu wspólnotę pod władzą biskupa diecezjalnego. Powołany jest do uczestnictwa w posłudze Chrystusa, ażeby dla tejże wspólnoty wykonywał zadania nauczania, uświęcania i kierowania, przy współpracy także innych prezbiterów i diakonów oraz niosących pomoc wiernych świeckich, zgodnie z przepisami prawa.*

Na koniec - skąd to zamiłowanie do muzyki poważnej?

WŁ: Św. Augustyn napisał: „Piękno tego, co istnieje jest jakby wyzwaniem. Kto uczynił całe to piękno poddane zmianom, jeśli nie Piękny, nie podlegający żadnej zmianie?”. Bóg daje człowiekowi różne talenty po to, by je realizując ukazywał Tego, od którego je otrzymał. Muzyka sakralna, kościelna architektura, obrazy i rzeźby – wszystko to wskazuje na Tego, który jest samym Pięknem, samą Miłością, sama Dobrocią. Na co dzień jesteśmy bombardowani dźwiękowym chaosem: odgłosy jadących samochodów, nieskoordynowane szumy i stuki dochodzące z mieszkania naszych sąsiadów, dźwięki muzyki rozrywkowej raczej dołującej a nie wznoszącej ku górze. Dobra muzyka dopomaga nam w uniesieniu naszej duszy do Pana Boga. Dlatego też w tym Wielkim Poście w dolnym kościele wybrzmiała „Stabat Mater” Pergolesiego, czy podczas rekolekcji Pieśni Pasyjne i muzyczna Droga Krzyżowa.

Rozmowę przeprowadził
Andrzej Zieniewicz

BÓG=MIŁOŚĆ

„Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą. Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Nie ma innego przykazania większego od tych.” (Mk 12,29-31)

MIŁOŚĆ POCHODZI OD BOGA

Miłość jest jednym z najpiękniejszych uczuć, a każdy z nas najbardziej na świecie pragnie jej doświadczyć. Kochamy rodziców, małżonków, dzieci, przyjaciół. A jak ma się do tego nasza relacja z Bogiem? Jak ją nazwać? Czy chcemy i potrafimy odpowiedzieć na Jego zaproszenie do miłości? W jaki sposób tego dokonujemy? Papież Benedykt XVI w swojej pierwszej encyklice *Deus caritas est* - **Bóg jest miłością**, zwraca uwagę, *że Jezus połączył w jedno przykazanie miłości Boga i przykazanie miłości bliźniego. A ponieważ Bóg pierwszy nas umiłował, miłość nie jest już przykazaniem, ale odpowiedzią na dar miłości, z jaką Bóg do nas przychodzi.*

Trzeba postawić znak równości między słowem Bóg i miłość. Bóg nas umiłował. Umiłował, czyli poznał imię każdego z nas z osobna. Więcej, jeśli kogoś się kocha, nosi się w sercu jego twarz. Bóg nasze twarze nosi w sobie. Umiłował, czyli zapragnął naszego szczęścia bardziej niż my sami. I Bóg pragnie szczęścia każdego z nas - szczęścia wiecznego. I zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. Chrystus na Golgocie cierpiał nieprawdopodobnie, ale widział sens tego cierpienia. *W Jego śmierci na krzyżu* - pisze Benedykt

XVI w cytowanej encyklice - *dokonuje się owo zwrócenie się Boga przeciwko samemu sobie, poprzez które On ofiarowuje siebie, aby podnieść człowieka i go zbawić - jest to miłość w swej najbardziej radykalnej formie.* Wystarczy, że spojrzymy na przebity bok Chrystusa, abyśmy znaleźli drogę do miłości.

BEZ MIŁOŚCI DO BLIŹNIEGO NIE MA MIŁOŚCI DO BOGA

W swojej encyklice papież wyraźnie podkreśla również nierozerwalny związek między miłością Boga i miłością bliźniego. Stanowczo stwierdza, że jedna wymaga drugiej w sposób tak ścisły, że stwierdzenie o miłości Boga staje się kłamstwem, jeżeli człowiek zamyka się na bliźniego czy wręcz go nienawidzi. Bo przecież o naszą miłość woła nie tylko Bóg - woła również człowiek, bliźni, często zagubiony, potrzebujący pomocy. Według słów Chrystusa, jesteśmy zawsze tak blisko Boga, jak blisko jesteśmy swego sąsiada na ulicy, w pracy, szkole, zwłaszcza tego najuboższego albo tego, którego według ludzkiej miary powinniśmy najbardziej unikać i trzymać się od niego z daleka. Benedykt XVI pisze: *Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham w Bogu i z Bo-*

giem również innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam, lub do którego nie czuję sympatii. Taka miłość może być urzeczywistniona jedynie wtedy, kiedy jej punktem wyjścia jest intymne spotkanie z Bogiem, spotkanie, które stało się zjednoczeniem woli, a które pobudza także uczucia. Właśnie wtedy uczę się patrzeć na inną osobę nie tylko jedynie moimi oczyma i poprzez moje uczucia, ale również z perspektywy Jezusa Chrystusa. Jego przyjaciel jest moim przyjacielem.

MIŁOŚĆ REALIZUJE SIĘ W CZYNACH

W dzisiejszych czasach istnieje problem zmęczenia życiem, sobą, istnieje strach przed bólem, często obserwuje się brak sensu życia, wielu ludzi nie cieszy praca, rodzina. Dlaczego? Bo być może nie potrafimy kochać, zapomnieliśmy, czym jest prawdziwa miłość. Jeśli człowiek wie, co to znaczy kochać, to zarwie noc, odda ostatni grosz, poświeci swój komfort życia dla kochanej osoby.

My sami przywykliśmy określać swoją bliskość czy odległość od Boga miarą modlitw, postów, długością różańców, czasem spędzonym w kościele. Ale nie zapominajmy, że modlitwa, sakrament pokuty, Eucharystia są środkiem do bliskości z Bogiem, a to pobudza do zdolności i chęci miłowania braci i sióstr. Celem są czyny miłości. Miłować człowieka prawdziwie, czynami, jest czymś trudnym. Można śmiało powiedzieć, że jeśli w chrześcijaństwie jest coś najcięższego, to właśnie to. Ale nie jest to niemożliwe. Aby człowiek mógł tego dokonać, musi żyć w ciągłej przyjaźni z Bogiem. Przecież każdy przejaw miłości działa jak światło i ciepło. Nieśmy więc to światło i ciepło w nasze domy, szkoły, środowiska. Bóg umiłował nas prawdziwie, szczerze, bez miary, aż do końca. I zostawia nam prosty przepis na życie: *Miłujcie się wzajemnie jak Ja was umiłowałem.* Z tymi słowami pragniemy iść przez nasze życie, w naszą przyszłość.

Daj nam, Panie, siły do takiej realizacji życia, abyśmy miłowali Ciebie i bliźniego nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem, gdyż jak mówi papież: *Miłość Boga i miłość bliźniego są nierozłączne: są jednym przykazaniem. Obydwie te miłości jednak czerpią życie z miłości pochodzącej od Boga, który pierwszy nas umiłował.*

Monika Kościuszko-Czarniecka

BŁ. KS. MICHAŁ SOPOĆKO - PATRONEM BIAŁEGOSTOKU

Od 15 lutego 2016 r. Białystok ma swojego patrona w osobie bł. ks. Michała Sopoćko. Tego dnia, na uroczystej sesji, Rada Miasta podjęła stosowną uchwałę. Na inicjatywę mieszkańców Białegostoku radni zgodzili się już w maju 2015 r., zaś 7 stycznia 2016 r. zgodę na ogłoszenie ks. Sopoćki patronem miasta wyraziła również Stolica Apostolska. Na pytanie, czy naszemu miastu jest potrzebny patronat bł. ks. Michała, odpowiedział J.E. Ks. Abp Edward Ozorowski w kazaniu wygłoszonym 15 lutego w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku: To pytanie można by uważać za retoryczne, gdyby nie to, że niektórzy je lekceważą, a inni sprzeciwiają się pozytywnej na nie odpowiedzi. Tak mówią, bo nie rozumieją o co chodzi. (…) Tym wszystkim najpierw trzeba powiedzieć, że patronat nic nie kosztuje. (…) Nadto on chce nam dawać, a nie zabiera… Ksiądz Michał Sopoćko jest naszym współobywatelem. Nie możemy tego nie wiedzieć i nie możemy tego zapomnieć. (…) Jego patronat jest dwukierunkowy. Będąc w niebie pozostaje związany z Chrystusem, który o nim powiedział, że jest to kapłan według Jego serca. Jest też blisko Maryi, naszej najlepszej Matki i Królowej Polski, a także Matki Miłosierdzia. Ich opieka jest ciągle nad nami, nigdy nie ustaje. Trzeba tylko otworzyć drzwi naszych serc.

To wielki zaszczyt, a jednocześnie zobowiązanie mieszkańców naszego miasta do krzewienia kultu Miłosierdzia Bożego.

Aleksander Orłowski

ORĘDZIE DO MŁODYCH PAPIEŻA FRANCISZKA

Na ostatni etap przygotowań do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 roku Ojciec Święty Franciszek napisał specjalne orędzie skierowane do Młodych, w którym proponuje intensywne zgłębianie tajemnicy miłosierdzia Bożego i praktykę uczynków miłosierdzia względem duszy i ciała. Na pierwszych siedem miesięcy 2016 roku Papież proponuje młodym, by wybierali co miesiąc jeden uczynek miłosierny względem ciała i jeden względem duszy, i realizowali je. Jako inspirację do tego zadania proponuje modlitwę pokornej apostołki Bożego Miłosierdzia w naszych czasach, św. Faustyny Dopomóż mi, Panie.., aby moje oczy…, uszy…, język…, ręce…, nogi… i serce… były miłosierne (Dz. 163).

Miasto współczesnych Apostołów Bożego Miłosierdzia – św. Siostry Faustyny i św. Jana Pawła II – czeka na młodych z całego świata. Drodzy młodzi – pisze dalej Ojciec Święty Franciszek – Jezus Miłosierny, przedstawiony w wizerunku, czczonym przez Lud Boży w Jemu poświęconym sanktuarium w Krakowie, czeka na was. On wam ufa i na was liczy! Ma tak wiele do powiedzenia każdemu i każdej z was… Nie bójcie się spojrzeć Mu w oczy pełne nieskończonej miłości i pozwólcie, aby On ogarnął was swoim miłosiernym spojrzeniem gotowym przebaczyć każdy wasz grzech. Spojrzeniem, które może przemienić wasze życie i uleczyć rany waszych dusz. Spojrzeniem, które zaspokaja najgłębsze pragnienia waszych młodych serc: pragnienie miłości, pokoju, radości i prawdziwego szczęścia. Przyjdźcie do Niego i nie bójcie się! Przyjdźcie, by powiedzieć Mu z głębi waszych serc: „Jezu ufam Tobie!". Pozwólcie, by dotknęło was Jego bezgraniczne Miłosierdzie, abyście wy z kolei, poprzez uczynki, słowa i modlitwę, stali się apostołami miłosierdzia w naszym świecie zranionym egoizmem, nienawiścią i rozpaczą.

W styczniu 2016 wydana została książka - wywiad z papieżem Franciszkiem pt. „Miłosierdzie to imię Boga". Jest to rozmowa z Andreą Torniellim - włoskim pisarzem, dziennikarzem katolickim. Recenzja książki opisana jest w niniejszym numerze w dziale „Kultura".

Teresa i Aleksander Orłowscy

ZAGUBIONY MŁODY CZŁOWIEK

W dzisiejszych czasach bardzo chętnie podejmujemy się oceny polskiej młodzieży. Często jest ona krytyczna. Jednak czy przed wydaniem wyroku skazującego zastanawiamy się, o czym myśli ten młody człowiek? Jakich wyborów musi dokonywać? Przecież wchodząc w dorosłość nieustannie dochodzi do skrzyżowania, w którym każda z dróg jest tą nieznaną. Właśnie w tym czasie zdaje on również pierwszy poważny egzamin ze swojej wiary.

WIATR NOWYCH CZASÓW

Najprostszą radą na wybranie właściwej drogi życiowej jest zaufanie Panu Bogu. Zawierzenie całego siebie opiece Matki Bożej i jej Synowi pomogło (i pomoże) rzeszy wiernych, również tym młodym. Jednak na ile polski nastolatek pokłada ufność w Stwórcy, a na ile w książętach, o których przeczytamy w Psalmie 146?

O niepokojącej sytuacji alarmują statystyki. W specjalnej ankiecie Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii z października ubiegłego roku przeczytamy, że w 2013 roku 71 proc. młodzieży deklarowało się jako osoby wierzące (z czego zaledwie 6 proc. jako „głęboko wierzące"). Porównując to do roku 1996, zanotowano spadek o 9 punktów procentowych. Według najnowszych badań, aż 10 proc. młodzieży deklaruje swój brak wiary - to aż dwa razy więcej niż 17 lat temu.

Odsetek osób deklarujących się jako wierzące spada względnie wolno, natomiast zdecydowanie szybciej nasila się proces odchodzenia od Kościoła. Według przeprowadzonych badań, w 1996 roku w ogóle nie praktykowało 16 proc. polskiej młodzieży - w 2013 roku już 23 proc. W omawianym okresie z 55 do 37 proc. spadł odsetek osób praktykujących przynajmniej raz w tygodniu. Pod uwagę wzięto Msze Święte, nabożeństwa i spotkania religijne. Z obawą trzeba patrzeć również na statystyki odnośnie do katechezy. W prawdzie wskaźnik deklaracji uczestnictwa jest nadal wysoki (89 proc.), ale już tylko 34 proc. uczniów uważa, że są one dla nich ciekawe.

Co się dzieje z naszą młodzieżą? Co wpływa na nasilający się proces jej laicyzacji?

WIARA WYWODZĄCA SIĘ Z DOMU RODZINNEGO

Odpowiedzi szukaliśmy wśród młodzieży uczącej się w szkołach mieszczących się na terenie naszej parafii. Na pytanie o wiarę w Boga twierdząco odpowiedziało 89 proc. ankietowanych. Wśród uczniów trzeciej klasy technikum dominowała argumentacja o wychowaniu w wierze katolickiej: „Wierze. Zostałem wychowany w wierze. Od najmłodszych lat rodzice mówili mi o Bogu. Przez to religia stała się nieodłącznym elementem mojego życia"*.

Większość z nas odpowiedziałaby podobnie. Wiara każdego człowieka jest związana z jego rodzicami. Oni jako pierwsi zanoszą nas do świątyni, abyśmy mogli dołączyć do rodziny Kościoła. Bez ich pomocy nie bylibyśmy w stanie opanować pierwszych modlitw, zrozumieć sensu Mszy św. i zasad obowiązujących w Kościele. To dzięki nim buduje się nasza pierwsza relacja z Bogiem: na co dzień poprzez dostrzeganie Jezusa w życiu mamy i taty, później w przygotowaniach do sakramentów. Dlatego czytając odpowiedzi na pytania o cechy, jakimi młodzież mogłaby określić Stwórcę, nie dziwi to, że na pierwszy plan wysuwa się szacunek, jakim darzą swojego niebieskiego Ojca. Miłość, mądrość, dobro - tak najczęściej koja-

rzył im się Pan Bóg. Te wartości zostały wpojone im przez rodziców.

CODZIENNOŚĆ

Wraz z wejściem w wiek dorosły młodzi oczekują od całego świata odpowiedniego traktowania. Każdy rodzic obserwujący ten etap życia swoich pociech może wyśpiewać dobrze znaną pieśń niedojrzałego buntownika, której refren zazwyczaj opiera się na tych słowach: „Jestem już dorosły zaufaj mi! Zacznij traktować mnie jak osobę poważną!". Jednak w byciu dorosłym tkwi pewien haczyk: w ten sam sposób każdego z nich i jego wiarę traktuje Bóg. Czy młodzież zdaje ten egzamin?

Papież Benedykt XVI powtarzał: „Modlitwa jest aktualizacją wiary: modlitwa bez wiary staje się ślepa, wiara zaś bez modlitwy się rozpada". W takim razie czy można wierzyć i jednocześnie zaniedbywać modlitwę? Oczywiście mamy tu do czynienia z sytuacją wykluczającą się. Jednak w naszej ankiecie na pytanie o regularne uczestnictwo we Mszy św. twierdząco odpowiedziało zaledwie 56 proc. ankietowanych. Zdecydowanie więcej młodych uczniów modli się „w miarę regularnie"*. Na pytanie o modlitwę twierdząco odpowiedziało 70 proc. młodzieży.

Dramatycznie przedstawia się natomiast sytuacja, jeśli chodzi o bezpośrednie obcowanie ze Słowem Bożym. Tylko dwie osoby spośród wszystkich ankietowanych przyznały, że ostatni raz czytały Pismo Święte w ciągu ostatnich 2-3 tygodni. Pozostali studiowali je bardzo dawno temu. I tu dochodzimy do sedna całego problemu. Współczesna młodzież nie czyta regularnie Pisma Świętego, nie rozważa słów wypowiedzianych przez Jezusa Chrystusa w Ewangelii. W takim razie jak może wygrać w walce z przeciwnościami losu? W jaki sposób chce przeciwstawić się pokusom szatana? Jak wyrobić w sobie odporność na zło tego świata?

„MOHERY" I BOGACI KSIĘŻA

A mocy złego doświadczamy na każdym kroku. Owoce jego działania widzą również młodzi. Problem w tym, że pozbawieni parasola ochronnego w postaci słów Pana Boga, są jego łatwym celem. Dlatego wytykają kapłanom posiadanie pieniędzy, ich nudne (często niezrozumiałe) kazania, a nie widzą w każdym z nich szafarzy sakramentów. Dlatego wytykają babciom nadmierne gadulstwo i rozmowy o wszystkich dookoła, a nie dostrzegają w każdym „moherze"* osoby, która modli się również za nich. Również z tego powodu z łatwością wytykają innym lenistwo, brak czasu i różne okoliczności przesłaniające im Pana Boga, tymczasem sami z dokładnie tych samych powodów nie mają dla Niego czasu.

Młodzi ludzie zawsze mieli szczególne miejsce w sercu Papieża Jana Pawła II. Wielki Polak miał świadomość, że losy każdego z nas w przyszłości będą zależeć właśnie od nich. Co więcej, Ojciec Święty w młodzieży upatrywał przetrwanie Kościoła. Starajmy się za przykładem naszego papieża wspierać młodych ludzi na trudnej ścieżce ich życia. Módlmy się za nich, a w trudnych chwilach niech umacniają nas słowa tego, który naprawdę im zaufał: „Życie jest pielgrzymką ciągłych odkryć; odkrywania, kim jesteście, odkrywania wartości, które nadają kształt waszemu życiu" (JPII).

Marcin Łopienski

*dosłowne cytaty z przeprowadzonej ankiety

I BIAŁOSTOCKA BIEGOWA DROGA KRZYŻOWA

Pomysł na tę nietypową Drogę Krzyżową zrodził się na początku marca w Podlaskim Centrum Biegowym - Pędziwiatr. Dlaczego by nie przebiec trasy pomiędzy stacjami, zwłaszcza, że tego jeszcze w naszym regionie nie było? Pomysł bardzo się nam spodobał i przystąpiliśmy do jego realizacji. I tak oto ta wyjątkowa w swej formule Droga Krzyżowa stała się faktem.

CZEGOŚ TAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO

W sobotni wieczór, 19 marca, tuż przed godziną 19.00, na placu przed kościołem św. Rocha pojawiło się około pięćdziesięciu biegaczy - towarzyszył im duży brzozowy krzyż. Po oficjalnym powitaniu przez ks. Andrzeja Dębskiego, krótkiej modlitwie i rozważaniu I stacji cała grupa uczestników wyruszyła na ponad 22-kilometrową trasę, w kierunku II stacji zlokalizowanej przy kościele św. Anny.

Wyjątkowość Biegowej Drogi Krzyżowej polegała na pokonaniu biegiem trasy, łączącej ze sobą 14 wybranych świątyń Białegostoku, symbolizujących 14 stacji. Bieg odbywał się w pogodnej wieczornej scenerii, z elementami śnieżnej bieli. Czternaście symbolicznych stacji, czternaście pięknie podświetlonych białostockich świątyń. Przed każdą z nich krótka przerwa w biegu, czas na modlitwę i rozważania, a także na ustabilizowanie oddechów i tętna.

TRZYMAJ SIĘ OBRANEJ ŚCIEŻKI

Teksty rozważań na każdej ze stacji w szczególny sposób odnosiły się do uczestników tej Drogi Krzyżowej, tj. biegaczy.

„…trzeba odpowiednio wcześnie zdać sobie sprawę, że zadbanie o swój organizm jest jednym z elementów poszanowania własnego życia i zdrowia."

„…jeśli się w swoim życiu na coś decydujesz, to musisz z pełną odpowiedzialnością i determinacją trzymać się obranej ścieżki."

„…dziwisz się, że już po pierwszych treningach masz zakwasy i wszystko Cię boli? Nie możesz złapać powietrza, czujesz jak pieką płuca, pojawia się niemoc. Zatrzymujesz się, podpierasz o kolana, próbujesz ustabilizować szybki i płytki oddech. Mimo że masz już dość, nie rezygnujesz jednak. Prostujesz się i ruszasz dalej."

„…każdy upadek jest normalnym stanem rzeczy, musisz wiele razy upaść i wiele razy przegrać, aby móc w końcu wygrać. Traktuj upadki z pokorą i szacunkiem..."

„…spotykasz osoby użalające się nad Tobą, chcące pocieszyć, pogłaskać? Może chcą, byś zawrócił z obranej przez Ciebie ścieżki?"

„Przecież zrobisz sobie krzywdę, coś ci się stanie. Zrezygnuj! Zobacz, jaki jesteś chudy, na pewno jesteś chory. Rzuć to bieganie…"

„Ja nie chcę takiego pocieszenia. Podjąłem decyzję, wiem, co robię i wiem, że to jest słuszne. Nie zawrócę przez ten lament. To jeszcze bardziej mnie mobilizuje."

„...każda końcówka ciężkiej pracy, biegu także, odziera człowieka z masek, jakie na sobie nosi. Ta brutalna weryfikacja, pozwala spojrzeć każdemu na Ciebie i ocenić Twoją osobę przez pryzmat egoistycznego subiektywizmu i szyderstwa innych. To bywa bolesne zarówno w warstwie psychicznej, jak i fizycznej. Nie przejmuj się jednak tym, podnieś głowę i bądź dumny z tego, co do tej pory osiągnąłeś."

ZAJRZYJ W GŁĄB SWOJEJ DUSZY

Wraz z pokonywaniem kolejnych kilometrów naszej drogi krzyżowej, każdemu z nas powoli zaczynało brakować paliwa, zmęczenie stawało się odczuwalne. Licznik na zegarku pokazywał 14. kilometr, gdy dotarliśmy do dziewiątej stacji, przy kościele św. Kazimierza Królewicza. I wtedy właśnie uśmiech znów zagościł na twarzach biegnących, gdy ich oczom ukazał się stół, na którym czekała na nich gorąca herbata, napoje, owoce i słodkie przekąski. To dzięki uprzejmości Pani Teresy i Marcina, każdy z nas mógł uzupełnić siły i żwawiej wyruszyć w kierunku dziesiątej stacji, tym razem na najdłuższy odcinek trasy, do kościoła Miłosierdzia Bożego przy ulicy Radzymińskiej.

Atmosfera milczenia i skupienia podczas biegu sprzyjała osobistym refleksjom. Pozwalała na spojrzenie w lustro swej duszy, duszy człowieka i biegacza, na znalezienie dodatkowych motywacji do biegania.

Nasza pasja biegowa, treningi, ćwiczenia, udział w zawodach związane są z wysiłkiem, zmęczeniem, wylanym potem, samozaparciem, kontuzjami i bólem. To taka swoista Droga Krzyżowa każdego biegacza.

A kiedy przychodzi udany start, wygrana w zawodach, nowy rekord życiowy, wyleczona kontuzja, czyjaś pochwała - ogarnia nas wtedy radość i entuzjazm. To takie swoiste zmartwychwstanie każdego biegacza.

WSZYSTKO NA CHWAŁĘ BOŻĄ

Biegowa Droga Krzyżowa miała charakter duchowy, bez elementów rywalizacji sportowej. Nieważne były zajęte miejsca czy uzyskane czasy. Stanowiliśmy jedną zwartą grupę wspierających się przyjaciół, zdążających do celu w tempie dostosowanym do możliwości każdego z biegnących.

Wśród nas byli zarówno doświadczeni biegacze, jak również tacy, którzy po raz pierwszy w życiu pokonali biegiem tak długi dystans, 22 kilometry 300 metrów. Z grymasem na twarzy, walcząc z bólem i ze swymi słabościami szczęśliwi dotarli do mety. Wszystko na chwałę Bożą.

Duże uznanie należy się również tym, którzy przebyli taki dystans, na jaki pozwoliło im zdrowie czy aktualna forma fizyczna.

Wszystkim należą się słowa podziękowania i szacunku za podjęcie wysiłku i trudu, by poprzez pasję biegania dać wyraz swojej wiary.

Ten wyjątkowy w swym przesłaniu, ponad 3-godzinny bieg, zakończył się późnym wieczorem przed białostocką Katedrą. Na twarzach biegaczy, mimo zmęczenia malowała się radość z ukończenia niezwykłej Drogi Krzyżowej.

Szczególne podziękowania za pomoc przy organizacji Biegowej Drogi Krzyżowej kieruję do ks. Andrzeja Dębskiego oraz Krzysztofa z Podlaskiego Centrum Biegowego - Pędziwiatr.

Edward Skowera, parafian

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚW. WOJCIECH - MĘCZENNIK POCZĄTKÓW PAŃSTWA POLSKIEGO

Jesteśmy w przededniu ogólnopolskich uroczystości 1050-lecia Chrztu Polski, które odbędą się w dniach 14-16 kwietnia 2016 roku w Gnieźnie i Poznaniu, a z tym wydarzeniem ściśle jest związana postać św. Wojciecha. Chrzest Polski (996 rok), Misja Św. Wojciecha (997 rok) i Zjazd Gnieźnieński u jego grobu (1000 rok) to wydarzenia, które wprowadziły Polskę do rodziny narodów chrześcijańskich.

Święty Wojciech urodził się w czeskich Libicach około 956 roku. Edukację rozpoczął w domu rodzinnym i gdy wyjeżdżał do szkoły katedralnej w Magdeburgu, znał już na pamięć wszystkie psalmy. Jako trzydziestoletni biskup przebywał u benedyktynów na Awentynie, skąd wyruszył na zaproszenie króla Bolesława Chrobrego z posługą misyjną na ziemie Polan. Po nawróceniu narodu polskiego przybył z posłannictwem do Prus. Zginął tam śmiercią męczeńską z rąk pogan 23 kwietnia 997 roku. Dwa lata później został kanonizowany. Jego relikwie spoczywają w katedrze gnieźnieńskiej. Święty Wojciech obok NMP Królowej Polski i Stanisława ze Szczepanowa jest głównym patronem Polski. Ku czci świętego biskupa zostały zrobione słynne drzwi gnieźnieńskie, na których w 18 obrazach - płaskorzeźbach wykonanych w brązie, przedstawione są sceny z życia św. Wojciecha. W ikonografii patron z Gniezna przedstawiany jest w stroju biskupim, w paliuszu, z pastorałem. Jego atrybutami są: orzeł, wiosło i włócznie, od których zginął.

Św. Jan Paweł II o gnieźnieńskim męczenniku mówił: *Przyszło nowe, przyszło do tej ziemi, a Wojciech miał w tym zasadniczy udział. Zasiew jego krwi przynosi wciąż nowe, duchowe owoce. Jest on ewangelicznym ziarnem, które upadło na ziemię i obumarło i przyniosło plon, plon wieloraki. Po tysiącu latach, które dzielą nas od jego śmierci nad Bałtykiem, uświadamiamy sobie jeszcze pełniej, że ta krew męczeńska przelana na tych ziemiach dziesięć wieków temu, przyczyniła się w znacznej mierze do ewangelizacji, do wiary, do nowego życia.*

Początki narodu i Kościoła w Polsce są nierozerwalnie związane z chrztem przyjętym przez Mieszka i jego poddanych oraz związane są z dziełem św. Wojciecha, z jego męczeństwem i kultem, jaki odbiera. Umocnieni przykładem świętego życia i męczeńskiej śmierci biskupa pamiętajmy, że bez Chrztu Polski, bez wiary i męstwa gnieźnieńskiego męczennika nie byłoby naszej tożsamości narodowej, cywilizacji i kultury .

ŚWIĘTY MAREK EWANGELISTA

Świętego Marka Ewangelistę Kościół wspomina 25 kwietnia. Według tradycji Kościoła, jest on autorem Ewangelii Marka, która uważana jest za najstarszą i jednocześnie najkrótszą z ewangelicznych ksiąg. Nasz patron z pochodzenia był Żydem. Jego matka Maria była zamożną kobietą z Jerozolimy. Posiadała duży dom, w którym gromadzili się pierwsi chrześcijanie. Istnieje przekonanie, że właśnie w tym domu odbyła się Ostatnia Wieczerza Chrystusa z apostołami. Dlatego żaden z ewangelistów nie znał tego miejsca tak dokładnie, jak Marek. Podczas pierwszej wyprawy misyjnej autor ewangelii posługiwał jako diakon, zawiadamiał synagogi o przybyciu misjonarzy i pomagał udzielać Chrztu Świętego. W Rzymie Marek związał się z Piotrem, gdzie pełnił misyjną posługę służebną. Był nazywany uczniem i tłumaczem Piotra.

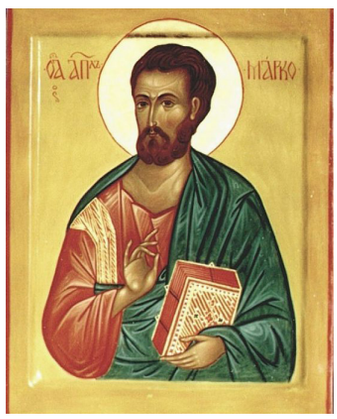

Największą zasługą świętego Marka jest to, że zostawił nam napisany zwięzły opis życia i nauki Pana Jezusa. Tekst powstał prawdopodobnie w latach 50.-60. Autor rozpoczyna swoją relację od chrztu Pana Jezusa i powołania Piotra na apostoła. Znał doskonale język aramejski i grecki. Ewangelię pisze nie dla Żydów, ale dla pogan, przyjmujących chrześcijaństwo, gdyż często tłumaczy słowa aramejskie na język grecki. Interpretuje również zwyczaje żydowskie. W ikonografii św. Marek przedstawiany jest w stroju arcybiskupa, w paliuszu lub jako biskup wschodniego rytu. Trzyma w dłoni otwartą lub zamkniętą księgę. Symbolizuje go między innymi lew ze skrzydłami lub lew u stóp, drzewo figowe i zwój papieru. Jest patronem pisarzy, notariuszy, murarzy i szklarzy. Przyzywany jest również podczas wiosennych siewów i w sprawach pogodowych. Czczony jest szczególnie w Wenecji, gdyż jego relikwie przeniesione tam w 870 roku są tam do dzisiaj, a plac i bazylika w Wenecji noszą imię tego świętego. Niech święty Marek oręduje za nami u Boga, a my czytając i wsłuchując się w Natchnione Słowo przyjmujmy jako Słowo Boże na każdy dzień, rozważajmy je i wprowadzajmy w nasze życie, bo „Słowo Boże jest żywe i skuteczne".

Agata Ciborowska

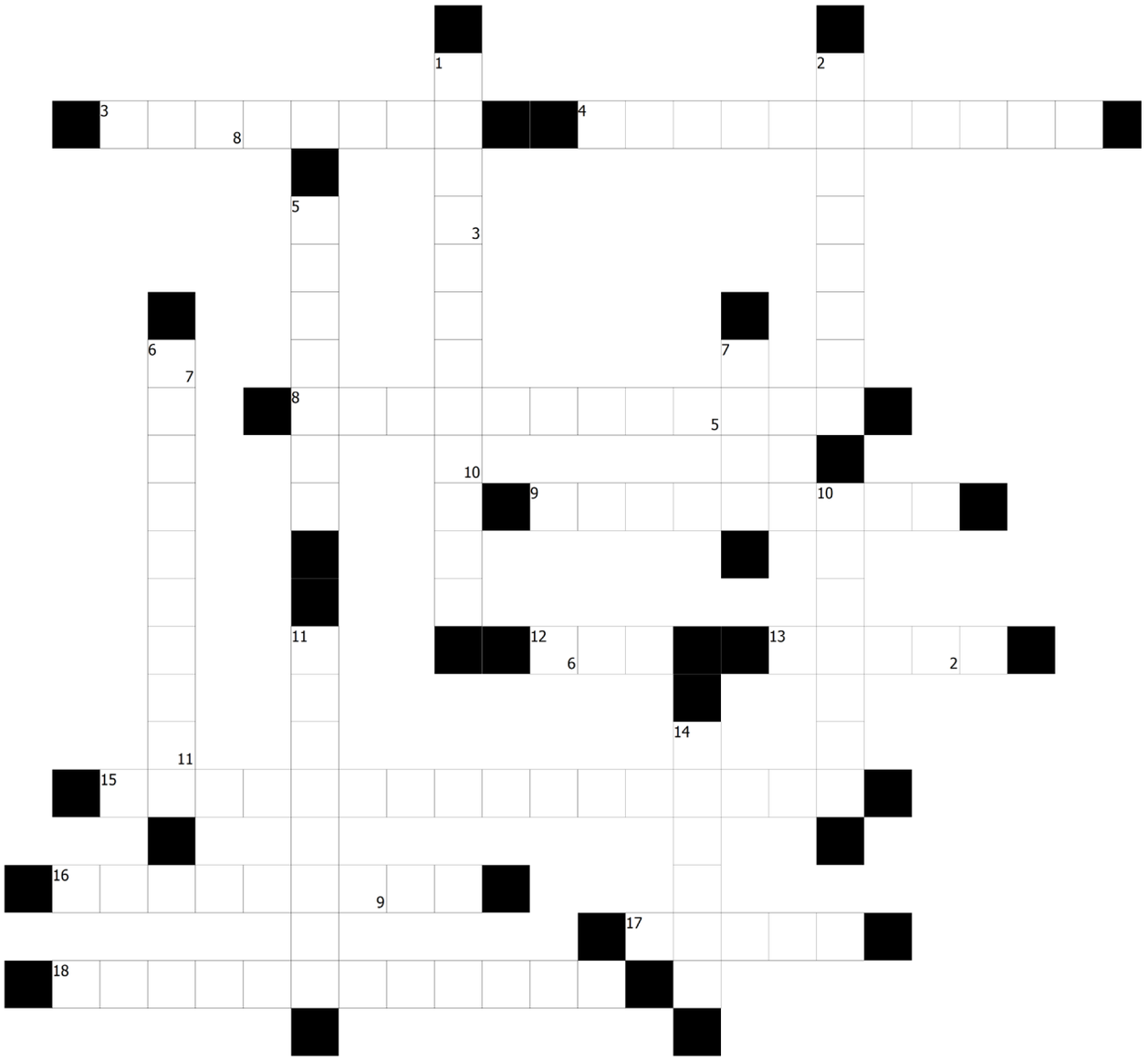

Poziomo:
3. Praktyczne wskazówki lub ostrzeżenia, zawarte szczególnie w Nowym Testamencie, mające na celu budowanie i umacnianie wspólnoty.
4. Jego uczniem był św. Marek.
8. Doktryna teologiczna głosząca, że Jezus miał tylko jedną boską naturę.
9. Księga z Pisma Św., która ma skrót Kpł.
12. Encyklika Benedykta XVI „Deus caritas ….”
13. Jaki kraj stopniowo zwiedza, wraz z parafianami, ks. proboszcz Łazewski?
15. Metoda leczenia bezpłodności.
16. Nazwisko stewardessy z Białegostoku, która zginęła pod Smoleńskiem.
17. Z jakiej parafii pochodził architekt naszego kościoła Jan Krutul.
18. Dives in …… encyklika Jana Pawła II o Bożym Miłosierdziu.

Pionowo:
1. Autor pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego.
2. Jak się nazywa naczynie większe od kielicha, służące m.in. do udzielania Komunii Św.?
5. Obok księdza Wiśniewskiego pierwszy wikariusz naszej parafii.
6. Hymn pochwalny na cześć Boga to ... .
7. Autor obrazu Jezusa Miłosiernego, który znajduje się w krakowskich Łagiewnikach.
10. Nazwisko kardynała, który wyświęcił Karola Wojtyłę na księdza.
11. Nazwisko kleryka z naszej parafii, który w tym roku przyjmie święcenia diakonatu.
14. Nazwa Zakładów Chemicznych, w których pracował Karol Wojtyła.

1	2	3	4	5	6		7	8	9	10	11

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 25 kwietnia 2016 r. z podaniem numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa.
Hasło krzyżówki z numeru 5 brzmi: **Zdrada Judasza**. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Krzysztof Szubzda z ul. Cedrowej. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej.

ŚLUBUJĘ CI MIŁOŚĆ, WIERNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ MAŁŻEŃSKĄ

Jesteśmy małżeństwem od blisko 40 lat. Jest to tak długi okres, że można pokusić się o krótkie podsumowanie. Dziś z wielką radością możemy stwierdzić, iż jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, chociaż nasze życie nie było usłane różami. Nasze szczęście zawdzięczamy stałej współpracy z Panem Bogiem. Dlatego chcemy się podzielić tą sprawdzoną receptą na udane małżeństwo.

WSPÓLNA MODLITWA Z UŚCISKIEM DŁONI

Nasza wspólna droga zaczęła się w 1976 roku. Kapłan, który miał za zadanie udzielić nam nauki przedmałżeńskiej, dał nam pewną radę - jak się z czasem okazało, bardzo trafną. Otóż powiedział tak: „Jeśli chcecie, aby wasze małżeństwo było szczęśliwe, to każdego dnia poświęćcie choćby krótką chwilę na wspólną modlitwę". Te słowa kapłana wzięliśmy sobie bardzo do serca. Rano przed pracą i wieczorem przed snem, trzymając się za ręce, powierzamy Panu Bogu nasze wspólne życie i tak jest do dziś, a On nam błogosławi. Bóg w swojej dobroci okazuje wiele cierpliwości i jak najlepszy Ojciec pozwala nam popełniać błędy, ponieważ szanuje naszą wolność. Nie zdarzyło się jednak tak, aby w trudnych sytuacjach, które niesie życie, zostawił nas bez pomocy.

DLA BOGA NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH

Podobnie jak Jezus Chrystus dokonał cudu nowożeńcom w Kanie, tak i dla nas dokonał cudu w 1980 roku. Kiedy pobraliśmy się, mąż jeszcze wieczorowo studiował i pracował, dlatego nie śpieszyliśmy się z posiadaniem potomstwa. Z czasem jednak, kiedy otrzymaliśmy swoje wymarzone mieszkanie, a mąż kończył studia, do szczęścia brakowało nam dziecka. I tu zaczął się problem. Nie mogłam zajść w ciążę. Zaczęliśmy szukać pomocy u specjalistów, co trwało prawie trzy lata i niestety nie przyniosło efektu. Podczas kolejnej wizyty u znanego w Białymstoku profesora straciliśmy ostatnią nadzieję. Nasze marzenia o posiadaniu potomstwa legły w gruzach. I choć każdego dnia modliliśmy się, jednak patrzyliśmy na nasz problem po ludzku, zapominając, iż dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

Niecały miesiąc po tym trudnym doświadczeniu spotkała nas jednak wielka radość. Okazało się, że jestem w stanie błogosławionym i po dziewięciu miesiącach zostaliśmy szczęśliwymi rodzicami naszej pierwszej córeczki. Była to dla nas bardzo namacalna interwencja Pana Boga, co odebraliśmy jako cud. Po niespełna trzech latach urodził nam się syn.

Planowaliśmy posiadanie jeszcze jednego dziecka w niedługim czasie, ale jak potem okazało się Bóg miał wobec nas inny plan. Trzecie dziecko urodziłam mając prawie 43 lata. Wiadomo, że taki wiek z różnych względów nie jest wskazany do rodzenia dzieci. Przyjęliśmy to więc jako dar Boży, skoro Bóg nas obdarzył dzieckiem w tak późnym wieku. Dziś jesteśmy szczęśliwą rodziną z trojgiem dorosłych dzieci i czwórką wspaniałych wnucząt (piąte w drodze).

KRZYŻE NIESIONE WE DWOJE

Chcę wspomnieć, iż wielki wpływ na kształtowanie naszego małżeństwa miało uczestnictwo we Wspólnocie Domowego Kościoła. Wypełniając zobowiązania ruchu, nauczyliśmy się korzystać z Pisma Świętego, które stało się dla nas codziennym pokarmem duchowym. Zaczęliśmy także prowadzić dialog małżeński i rodzinny z dziećmi. Pozwoliło to nam na kompromisowe rozwiązywanie problemów obu pokoleń. Dziś nasze dzieci korzystają z tych doświadczeń, co bardzo nas cieszy.

Ale życie we dwoje to nie tylko piękne, romantyczne chwile, kiedy na świat przychodzi potomstwo, a w rodzinie dobrze się układa. To także ciężkie doświadczenia, które są najtrudniejszym sprawdzianem przysięgi małżeńskiej. W naszym przypadku jest to moja długotrwała nieuleczalna choroba… Gdy cierpienie i skutki leczenia zmieniają wygląd zewnętrzny i gdy tak trudno siebie zaakceptować, wtedy ta druga osoba, jak w moim przypadku mój mąż, staje się niejako Szymonem z Cyreny, który pomaga dźwigać krzyż. Bycie razem to niekończąca się lekcja pokory, cierpliwości i umierania dla osoby, która cię nie zawiedzie.

NIE MYŚL ZA DUŻO, TYLKO ZAUFAJ

W życiu nie ma przypadków, bo wszystko jest działaniem Pana Boga i ma swój sens. To trudne doświadczenie, jakie dotknęło moją rodzinę, przyniosło także wspaniałe owoce. Nauczyło większej pokory wobec Stwórcy i jeszcze bardziej pogłębiło naszą wiarę w Boże Miłosierdzie i naszą więź małżeńską. Nauczyliśmy się dystansu do rzeczy mate-

rialnych i do tego, co przemijające. Ważnym owocem mojej choroby było także nawrócenie naszej najmłodszej córki, niemogącej pogodzić się z moją chorobą (zrodziła w niej bunt wobec Boga). Po jednym ze spotkań rekolekcyjnych nawróciła się, a Pan Bóg zmienił jej nastawienie. Jest nim zafascynowana. Dziś głosi świadectwa i ewangelizuje. To my dziś od niej wiele się uczymy i za to chwała Ci, Panie.

Z perspektywy czterdziestu przeżytych wspólnie lat, z całą pewnością mogę stwierdzić, iż to, że mimo wielu przeciwności jesteśmy szczęśliwą rodziną, zawdzięczamy Jezusowi i jego Matce, ponieważ każdego dnia korzystamy ze źródła Miłości. Chrystus zaproszony do naszego życia niczego nam nie odebrał, a wręcz przeciwnie: dokonał i dokonuje w naszym wspólnym życiu wielu cudów, których nie sposób tutaj opisać. Bóg pragnie uczestniczyć w naszym życiu, ale szanując naszą wolność oczekuje naszego codziennego zaproszenia i zaufania. Tylko dom oparty na takiej skale jest w stanie przetrwać wszystkie burze, dlatego pozwólmy ogarnąć się Miłości.

Marta

KATYŃ - SMOLEŃSK - PAMIĘTAMY

Katyń. Słowo-klucz do powojennych dziejów Polski. W latach PRL-u, pytając o Katyń, odważni uczniowie sprawdzali prawdomówność nauczycieli historii. Inni zaś malowali ten wyraz na murach domów lub na parkanach. Może niekoniecznie wiedzieli, co kryje się za tą ponurą nazwą, ale uważali, że tak trzeba.

W czasie wojny najczęściej giną mężczyźni. W tej ostatniej matki straciły swoich synów, żony mężów, dziewczęta i chłopcy ojców. Takie są bezlitosne prawa wojny. Potem przyszedł czas pokoju. Nastąpiły masowe ekshumacje hitlerowskich miejsc kaźni, zabezpieczono listy ofiar obozów koncentracyjnych i zagłady. Rozpoczęła pracę Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich. Rodziny ofiar poznały okrutną prawdę o losach swych bliskich. Rząd Republiki Federalnej Niemiec wypłacił odszkodowania pieniężne, zaś nazizm osądzono i napiętnowano podczas procesu w Norymberdze.

Są w naszej Ojczyźnie inne matki, inne żony, inne dzieci - to Rodzina Katyńska.

Do kogo mogła zwrócić się matka poszukująca syna, który zginął z rąk Sowietów? Do Polskiego Czerwonego Krzyża? Do władz w Warszawie? Co miała powiedzieć żona oficera z Listy Katyńskiej poszukująca pracy, kiedy zapytano ją o stan cywilny lub losy męża? Co dziecko z Rodziny Katyńskiej mogło powiedzieć o swoim ojcu? Tylko ze wstydem zewnętrznym i nieznośnym bólem w sercu - „Los nieznany". Nieraz byli bardzo dobrymi uczniami. Adnotacja „Ojciec - wróg ludu" zamykała im drogę na studia. Nie dla nich były szlify oficerskie w Ludowym Wojsku Polskim, toga sędziowska, tytuł naukowy lub praca nauczycielska w szkole. Aparat agenturalny UB i SB otaczał ich „czułą opieką" aż do 1989 roku...

Krystyna Zawadzka z pietyzmem przechowuje nieliczne pamiątki po swoim ojcu

SZCZĘŚLIWE DZIECIŃSTWO KRYSTYNY

Bohdan Skrzędziejewski, porucznik rezerwy WP, do wybuchu wojny mieszkał w Białymstoku. Był technikiem geodetą zatrudnionym w miejscowym urzędzie ziemskim. W 1939 roku został aresztowany przez NKWD. Jego syn Roman miał wówczas 9 lat, zaś córka Krystyna 11.

Adres pani Krystyny Zawadzkiej znalazłem bez trudu. Znają ją w bia-

łostockim Muzeum Wojska oraz Białostockim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej. Częstuje mnie kawą i ciastem własnego wypieku.

Jest Pani córką oficera rezerwy, który został zamordowany przez NKWD. Co to znaczy w Pani życiu?

- To przede wszystkim pamięć o ojcu i szczęśliwym dzieciństwie - odpowiada bez wahania. - Tę pamięć przekazałam moim dzieciom. Los mojego ojca wycisnął piętno na mojej biografii i całym życiu - dodaje córka oficera.

Na stole leży pokaźny segregator, a w nim dokumenty, fotografie, wycinki z gazet. Wszystkie dotyczą Bohdana Skrzędziejewskiego. Jest także dyplom pośmiertnego awansu na stopień kapitana rezerwy WP w 2008 roku. Wszystko starannie uporządkowane. Pani Krystyna przegląda zbiór z zainteresowaniem, jakby czyniła to po raz pierwszy. Przykłada lupę do fotografii, szukając ojca.

- W tych dokumentach - mówi - jest nie tylko uporządkowana biografia mojego ojca, ale przede wszystkim wspomnienie szczęśliwego dzieciństwa i patriotycznego wychowania. Nie przegapiliśmy żadnej wojskowej defilady, żadnej uroczystości z udziałem wojska i pocztów sztandarowych. Najbardziej w mojej pamięci utkwiły uroczystości na placu przed kościołem św. Rocha. Mój ojciec dużo opowiadał o swoich losach wojennych. Chłonęłam to wszystko, chociaż byłam małą dziewczynką. Już wtedy wiedziałam, że służył w polskiej dywizji walczącej na Syberii z wojskami bolszewickimi. Opowiadał o swojej niewoli i ciężkiej chorobie, ale też o pobycie w celi więziennej na Butyrkach i torturach NKWD.

Bohdan Skrzędziejewski do Polski powrócił dopiero w 1923 roku. Był z wykształcenia topografem. Ukończył dodatkowo kurs geodety i podjął pracę w urzędzie ziemskim. Zamieszkał w Starosielcach, gdzie stał dom jego dziadków. Wkrótce założył rodzinę i przeprowadził się do domu przy ulicy Poleskiej.

- Nasza sytuacja materialna była bardzo dobra - kontynuuje opowieść pani Krystyna. - Rodzice posłali nas do ekskluzywnej szkoły ćwiczeniowej, która znajdowała się przy ulicy Mickiewicza. Mieliśmy wielu znajomych, którzy odwiedzali nasz dom. Ojciec był powszechnie lubianym człowiekiem. Bardzo cenili go sąsiedzi, za jego uprzejmość, skromność, elegancję. Był także cenionym geodetą i urzędnikiem.

ARESZTOWANY ZA BIOGRAFIĘ

- W sierpniu 1939 roku mój ojciec został zmobilizowany - wspomina pani Krystyna. - Został mianowany komendantem obrony dworca i węzła kolejowego PKP w Białymstoku. Potem walczył pod Grodnem i Wilnem. Jeszcze jesienią tego roku powrócił do rodziny.

Por. rez. Bohdan Skrzędziejewski

- Cieszyliśmy się z powrotu ojcu - wspomina córka oficera. - Ale niedługo trwało nasze szczęście. Sowieci wydali nakaz wymiany polskich dowodów osobistych na sowieckie paszporty. Mój ojciec doskonale wiedział, jaki był tego cel. Wahał się, bo przecież ówczesne dokumenty zawierały informacje o wykształceniu, miejscu pracy, ale także stopniach wojskowych i przebiegu służby. Znał jednak system sowiecki lepiej, niż wielu innych. Wiedział, że bez nowych dokumentów też będzie w niebezpieczeństwie. Poszedł i już go więcej nie zobaczyłam - mówi ze wzruszeniem kobieta.

Jej matka zebrała wśród sąsiadów i znajomych ponad sto podpisów w obronie męża. I zaniosła do siedziby NKWD. Na nic to się zdało. Pewnego dnia dowiedziała się, że z białostockiego więzienia na dworzec kolejowy wyruszył transport więźniów.

- Mama natychmiast wyruszyła na stację - opowiada pani Krystyna. - To cud, ale zdążyła go zobaczyć.

Por. rez. Bohdan Skrzędziejewski trafił najpierw do Kozielska, a następnie do Ostaszkowa. Zachowały się trzy karty pocztowe, list i dwie odpowiedzi na wysłane telegramy. Jest w nich troska o żonę i wielka miłość ojcowska do córki i syna. I na pocieszenie: Jestem zdrów.

- To są moje najcenniejsze pamiątki - mówi stanowczym głosem pani Krystyna. - To nasze relikwie.

Do dziś nie może zrozumieć, dlaczego jej rodzinie udało się uniknąć aresztowania i wywózki.

- Po aresztowaniu ojca staraliśmy się nie mieszkać przy Poleskiej - tłumaczy moja rozmówczyni. - Przy ulicy Stołecznej mieszkali nasi krewni. Tam na strychu urządziliśmy kryjówkę. Drzwi były zamykane na dużą kłódkę. Było bardzo ciężko, ale przetrwaliśmy. Ja i mój brat byliśmy wystarczająco dorośli, aby wszystko zrozumieć - dodaje.

RODZINA NAPIĘTNOWANA

Helena Skrzędziejewska, żona Bohdana, nie miała złudzeń co do losów swojego męża. Wiedziała, że przede wszystkim powinna zapewnić swoim dzieciom dobrą opiekę i wykształcenie. I cieszyła się, że przeżyli wojnę.

Czy Pani rodzinę spotkały szykany ze strony nowych władz polskich?

- Tak. Komuniści przecież mieli swoją wiedzę. Wiedzieli, kim był mój ojciec. Domyślali się, co z nim się stało. Mama przez wiele miesięcy nie mogła znaleźć żadnej pracy. Na szczęście mieliśmy przyjaciół, którzy nas wspomagali w potrzebie. Dzięki ich wsparciu mama dostała podrzędne stanowisko w banku.

Czy Panią także spotkały represje?

- Najbardziej bolało mnie, że w szkole nie mogłam wprost powie-

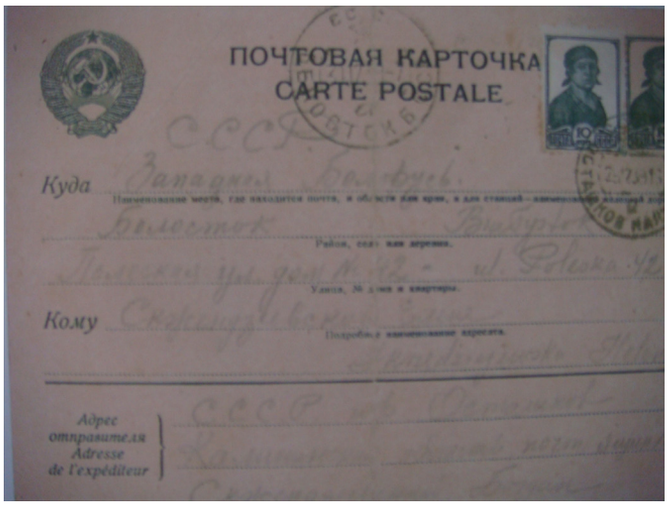

Telegram z Ostaszkowa

dzieć lub w życiorysie napisać prawdy o losach mojego ojca. Po prostu nie przyznawałam się - tłumaczy ze wzruszeniem córka oficera. - Bolało też, kiedy w szkole nauczyciele opowiadali o zbrodniach hitlerowskich, o konieczności zachowania pamięci o ofiarach nazizmu. A o ofiarach NKWD, o setkach tysięcy deportowanych ani słowa. Tym bardziej było to dla nas bolesne tutaj, w Białymstoku. Ale moje koleżanki i koledzy wiedzieli dużo o moim ojcu. Odczuwałam z ich strony współczucie, a nieraz wręcz podziw. Może dlatego od wielu ludzi otrzymaliśmy naprawdę wielkie wsparcie. Moim marzeniem była praca w szkole. Po ukończeniu gimnazjum zostałam przyjęta do szkoły pedagogicznej w Łodzi. Nie przyznano mi miejsca w akademiku. Już po miesiącu z ministerstwa szkolnictwa wyższego na uczelnię dotarło pismo z nakazem usunięcia mnie z listy studentów. Ktoś doczytał mój życiorys - kwituje pani Krystyna.

Wróciła do rodzinnego Białegostoku i tutaj ukończyła studium ekonomiczne.

RODZINA KATYŃSKA

- Grób mojej babci znajduje się na cmentarzu farnym - mówi kobieta. - W latach 70. moja mama umieściła tam symboliczną tablicę poświęconą naszemu ojcu. Od tego czasu właśnie modlę tam się za jego duszę, zapalam znicze.

Kto wpadł na pomysł skupienia organizacyjnie rodzin pomordowanych oficerów?

- W Białostockim Muzeum Wojska pracowali wspaniali ludzie, patrioci: Zofia Tomczonek i Marek Antoniuk - wspomina pani Krystyna. - Na początku lat 90. zorganizowali dużą wystawę katyńską. Dotarli do naszych rodzin, zebrali liczne pamiątki. Na jej otwarcie przyszła masa ludzi. I tak to się w Białymstoku zaczęło - dodaje.

Czego Pani, córka niewinnie zamordowanego ojca, oczekuje od Rosjan?

- Niczego nie oczekuję. Czego można od nich oczekiwać? - Pani Krystyna odpowiada pytaniem na pytanie. - Wiemy, jaka jest tam władza i jaki naród. Ludziom, Rosjanom to nawet współczuję. A władza? W Rosji sięgnęli po nią ludzie z dołów. My jesteśmy przede wszystkim zranieni w naszych duszach tutaj w Polsce - za wieloletnie milczenie o losie naszych ojców, za wyparcie się ich w naszych życiorysach, za brak mogił, choćby symbolicznych. Czekałam pół wieku, aby móc z dumą wspominać swojego ojca. Dlatego tak ważny jest dla nas coroczny Marsz Katyński, ważne są uroczystości przy pomniku, msze w kościołach, spotkania z młodzieżą.

DOPISANI DO LISTY KATYŃSKIEJ

Nagle panią Krystynę ogarnia wzruszenie:

- Po katastrofie, w której zginął nasz prezydent - mówi drżącym głosem - profesor Cezary Kuklo z IPN zorganizował nam wycieczkę do Smoleńska. Pamiętam, jak oglądaliśmy lotnisko przez dziurę w desce. Tam było pełno kwiatów. Nikt nic nie mówił. Tylko słychać było jeden wielki szloch. Ofiary katastrofy smoleńskiej dopełniają długą listę pomordowanych w 1940 roku przez NKWD.

Ma rację córka zamordowanego oficera. Ileż w tej tragedii podobieństw, chociaż różnica 70 lat. 1940-2010 - na ziemi rosyjskiej śmierć dosięgła elitę naszego narodu. Właśnie tak - elitę! Także w 2010 roku zhańbiona została pamięć ofiar, począwszy od karczemnej awantury o miejsce pochówku pary prezydenckiej, poprzez liczne ekshumacje, czy niecne pomówienia. I nikt nie ponosi odpowiedzialności, a śledztwo wydaje się nie mieć końca. Cieszy się władca Kremla. Tak jak cieszył się w 1940 roku. W 2010 roku był Drugi Katyń. Katastrofa smoleńska nie oszczędziła również białostoczan. Śmierć poniósł: Ryszard Kaczorowski - ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie, Krzysztof Putra - Wicemarszałek Sejmu, abp Miron Chodakowski - Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego oraz stewardessa Justyna Moniuszko.

- Rozumiem, dlaczego prezydent chciał być w Katyniu. On spłacał dług za lata milczenia, za białe pla-

Tablica pamiątkowa ku czci ofiar katastrofy smoleńskiej znajdującej się przy kościele pw. św. Rocha w Białymstoku

my na kartach historii, za niepamięć. Może zrozumieć to ten, kto nagle stracił swojego ojca. Ale jak można tego nie rozumieć? - mówi z ożywieniem. - Przecież każdy z nas ma ojca. Bardzo go kochałam i kocham - mówi, kończąc swoją opowieść, Krystyna Zawadzka - córka zamordowanego przez Sowietów oficera rezerwy WP.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

PAPIEŻ NA KRYWLANACH CZĘŚĆ 1

Dreszczyk emocji ogarnia chrześcijanina mającego świadomość, że w swym życiu widział lub znał świętego. A przecież wielu z nas tego doświadczyło. Najliczniej 5 czerwca 1991 roku. Właśnie mija 25 lat od wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Białymstoku.

Papież Jan Paweł II na tle ołtarza polowego na Krywlanach

W czerwcu 2016 roku minie 25 lat od pamiętnej wizyty Papieża Jana Pawła II w Białymstoku. Od tego czasu przebyliśmy długą drogę w wielu płaszczyznach. Białystok nie tylko wypiękniał, ale też został podniesiony do rangi stolicy arcybiskupstwa. Nasz Najdostojniejszy Gość sprzed ćwierćwiecza spogląda na nas z okien Domu Pana otoczony aureolą świętości. W 2016 roku gościć będziemy uczestników Światowych Dni Młodzieży. To właśnie w młodych ludziach Papież-Polak pokładał zawsze swe największe nadzieje, najbardziej kochał… Są w naszych domach liczne pamiątki z tego historycznego wydarzenia: chorągiewki, kalendarze, baloniki, fotografie, a przede wszystkim wspomnienia... Podzielmy się tymi pamiątkami, pokażmy je innym, pokażmy, że Święty był wśród nas.

KAROL WOJTYŁA W BIAŁYMSTOKU

Białystok gościł Go wielokrotnie, najpierw jako biskupa, a następnie kardynała. Po raz pierwszy ksiądz Karol Wojtyła był w Białymstoku w 1961 roku. Wówczas to, na prośbę ks. dra Józefa Czerniawskiego, w dniach 4-7 marca przeprowadził w kościele pw. św. Wojciecha rekolekcje dla inteligencji. W ostatnim dniu pobytu ówczesny biskup pomocniczy krakowski gościł w Seminarium Duchownym, które wówczas miało swoją siedzibę przy ulicy Słonimskiej 8. Pięć lat później, już jako Karol Wojtyła, arcybiskup metropolita krakowski, wziął udział w białostockich uroczystościach milenijnych. 19 listopada celebrował Mszę Świętą w prokatedrze białostockiej, zaś homilię wygłosił wtedy Stefan Kardynał Wyszyński, Prymas Polski. Po raz trzeci Białystok gościł późniejszego papieża w listopadzie 1977 roku, podczas uroczystości 50-lecia koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wówczas metropolita krakowski zamieszkał na plebanii parafii pw. św. Rocha.

MSZA ŚWIĘTA NA LOTNISKU

Karol Wojtyła: robotnik, aktor, ksiądz, profesor, kardynał, papież. Kilkaset tysięcy białostoczan miało okazję uczestniczyć we Mszy Świętej na lotnisku na Krywlanach. Dzień była słoneczny, wręcz upalny. Od rana ulica Mickiewicza, na całej swej szerokości i długości, była wypełniona tłumem pielgrzymów wędrujących w stronę lotniska. Wielki ołtarz z wizerunkiem rozgałęzionego drzewa dominował nad rozległą równiną. Nad nim świeciło słońce, prosto w twarze tak licznie zgromadzonych wiernych. O 10.30 rozległ się dźwięk wszystkich białostockich syren, obwieszczający przybycie Dostojnego Gościa. Na lotnisku witali Go białostoccy biskupi: Edward Kisiel oraz Edward Ozorowski, przedstawiciele władz miasta oraz wierni. Trudno określić ilu ich było: 200 lub 300 tysięcy… Tymczasem słońce powoli przetaczało się za wielkim ołtarzem, coraz bardziej przypiekając twarze pielgrzymów. Podczas liturgii Papież dokonał beatyfikacji Sługi Bożej Bolesławy Lament, założycielki Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. Do przybyszów zza wschodniej granicy zwrócił się w językach: białoruskim oraz rosyjskim. Warto dodać, że podczas tej uroczystości Papież ustanowił dwie nowe, samodzielne diecezje: białostocką i drohiczyńską. Białostocki kościół Wniebowzięcia NMP, czyli Farę, podniósł do rangi katedry.

Drodzy Bracia i Siostry

Na zakończenie, przed błogosławieństwem, pragnę wyrazić moją radość z tego spotkania z wami. Przypomi-

Papież Jan Paweł II na białostockich Krywlanach

nam sobie rok 1977. Jako metropolita krakowski odwiedziłem waszą archidiecezję na 50-lecie koronacji wizerunku Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia. Archidiecezja wasza stała się bardzo znana w Polsce, bo stąd pochodzi ks. Jerzy Popiełuszko, urodzony w niedalekich Okopach. Dziś powiemy o nim, że był to kapłan z lu-

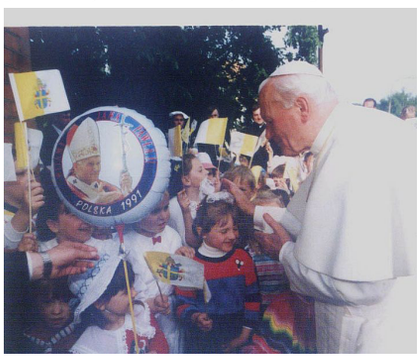

Papież Jan Paweł II na białostockich Krywlanach

dzi wzięty i dla ludzi całkowicie poświęcony, aż do ofiary z życia. Przed chwilą została ogłoszona błogosławioną matka Bolesława Lament. Tej jedności, dla której ona żyła i pracowała, potrzebuje dziś w szczególny sposób świat, Europa, Polska, archidiecezja w Białymstoku. Mieszkają tu także nasi bracia prawosławni. Szukajmy zawsze tego, co łączy, spotykajmy się w duchu ekumenicznym, módlmy się wspólnie. Czy Duch Święty nie sprawia, nie rozrządza - powiedziałem w czasie pierwszej pielgrzymki, dziś pragnę powtórzyć - czy nie rozrządza Duch Święty, byśmy się spotkali w dialogu i dążyli do jedności? Niech błogosławiona matka Bolesława wspomaga te nasze wysiłki. Obchodzimy też dzisiaj Światowy Dzień Ekologii. Człowiek otrzymał od Boga zadanie panowania nad przyrodą. To panowanie nie oznacza samowolnego niszczenia przyrody, wykorzystywania jej zasobów bez ograniczeń. Mówię to tu, na białostockiej ziemi, która należy do jednej z najpiękniejszych w Polsce, ze wspaniałą Puszczą Białowieską. Ale zwracam się do wszystkich ludzi w całej Ojczyźnie, gdyż degradacja środowiska naturalnego jest coraz większa, a zagrożenie to w Polsce zdaje się być szczególnie alarmujące. Przyroda cierpi z powodu człowieka. Dar panowania nad przyrodą winniśmy wykorzystywać w poczuciu odpowiedzialności, świadomości, że jest to wspólne dobro ludzkości. Tu także chodzi o siódme przykazanie: „Nie kradnij!". Woda, powietrze, ziemia, las, zwierzęta, rośliny zostały stworzone przez Boga i zasługują na szacunek ze strony człowieka. A przy okazji proszę was, pozdrówcie przynajmniej Czarną Hańczę; dodałbym parafię w Mikaszówce, ale to już jest diecezja łomżyńska. Teraz pragnę zwrócić się do tych naszych braci, których językiem jest język białoruski, a którzy są tu obecni i dają o sobie znać. Niech mi przebaczą, jeśli niedobrze coś wypowiem w ich języku…

Parafialna Akcja Katolicka przygotowuje okolicznościową wystawę. Pamiątki, fotografie, spisane wspomnienia można przekazywać, w formie opisanej, w kopertach z podaniem imienia, nazwiska oraz adresem właściciela do kancelarii parafialnej. Po wykorzystaniu materiały zostaną zwrócone ich właścicielom. Najciekawsze wspomnienia opublikujemy na łamach naszego miesięcznika.

Marian Olechnowicz
marolech@wp.pl

ULICE NASZEJ PARAFII: ULICA CYPRYSOWA

Ulica Cyprysowa znajduje się w naszej parafii na osiedlu domków jednorodzinnych przylegającym do obwodnicy i niewielkiego gaju. Potrafiła się też dobrze tam schować, tak, że wielu z nas być może nie wie nawet o jej istnieniu.

Cyprysy to piękne, smukłe drzewa o łuskowatych liściach i kulistych szyszkach, rosnące w krajach śródziemnomorskich. We Włoszech są nimi obsadzane drogi, upiększają parki, rosną na cmentarzach. Cyprysy występują również daleko na wschód od Morza Śródziemnego, czyli na terenie Azji. Drewno cyprysu jest twarde i bardzo trwałe. Wykorzystuje się je w produkcji mebli, ponieważ nie chcą się w nim zagnieżdżać szkodniki. Cyprysy nie znoszą mrozu, dlatego w naszym klimacie nie rosną w warunkach naturalnych. Są drzewami długowiecznymi: cyprys saharyjski może osiągnąć wiek nawet 2000 lat, a najbardziej popularny cyprys wiecznie zielony do 1000 lat. Te smukłe drzewa mogą mieć nawet 40 m wysokości.

CYPRYS - DRZEWO BIBLIJNE

Nasz język przejął nazwę tego drzewa z łaciny (*cupressus*), a łacina z greki. W Biblii Tysiąclecia rzeczownik „cyprys" występuje czternaście razy, a przymiotnik „cyprysowy" osiem razy. Te dwa wyrazy znajdujemy tylko w Starym Testamencie.

Cyprysy są smukłe (chociaż w swej smukłości poważne i smutne), zawsze zielone, trwałe. Te cechy cyprysów sprawiły, że w Azji stały się symbolem świętego płomienia. W Persji znajdowały się przed świątyniami ognia. Starożytni zauważyli też, że drewno cyprysowe ma podobne właściwości jak cedrowe i dlatego sporządzali z niego cały szereg przedmiotów. O takim zastosowaniu drewna cyprysowego (obok cedrowego) kilkakrotnie wspomina Pismo Święte Starego Testamentu. Salomon budując świątynię jerozolimską wyłożył podłogę deskami cyprysowymi (1Krl 6,15), a wejście do świątyni zaopatrzył w podwójne drzwi z drzewa cyprysowego (1Krl 6, 34). Razem z cyprysem jako budulec występuje też cedr. Belkami domu naszego są cedry, a cyprysy ścianami - mówi oblubieniec do oblubienicy w Pieśni nad Pieśniami (Pnp 1,17).

Już w starożytności chrześcijańskiej cyprys stał się symbolem Najświętszej Maryi Panny, która daje światu Zbawiciela. Drzewa cyprysowego użyto do wystroju wnętrza świątyni (2Krn 2,7): ciało Maryi, niczym ściany świątyni, stało się domem dla mającego się narodzić Jezusa.

Cyprys jest też znakiem stałej wierności Boga do swego ludu: *Ja go wysłuchuję i Ja nań spoglądam, Ja jestem jak cyprys zielony* (Oz 14,9).

SYMBOL ŚMIERCI

Starożytni Rzymianie uważali drzewo cyprysowe za symbol śmierci: ścięty cyprys bowiem się nie odradza. Drzewo to poświęcano bogom świata podziemnego i dlatego też sadzono je przed domami, w których zmarł jakiś ważny człowiek.

W polskiej literaturze u Elizy Orzeszkowej w „Starych obrazkach", cyklu opowiadań, które akcję umieszczają w starożytnym Rzymie czytamy, że przed domem Wespiliona, na znak, że zagościła tam śmierć, wkopano cały szereg cyprysów.

W sztuce wczesnochrześcijańskiej w bardzo ciekawy sposób przedstawiano zwycięstwo Chrystusa nad śmiercią: skrzyżowanie gałązki palmowej z gałązką cyprysową. Palma to znak zwycięstwa, cyprys - znak śmierci; utworzony przez nie krzyż oznacza, że Chrystus śmierć pokonał na krzyżu.

Pozostańmy jeszcze przy symbolice śmierci i związanego z tym smutku. W krajach basenu Morza Śródziemnego cyprysy są nierozerwalnie związane z cmentarzami. Takie połączenie pojawia się również w polskiej poezji, kiedy to poeci przenoszą nas na śródziemnomorskie cmentarze. Antoni Słonimski w „Liście z podróży" błaga:

Jeśli przyjdzie mi umrzeć
pośród włoskich alej,
W cieniu czarnych cyprysów
i cmentarnych tui
Odwieźcie mnie, zabierzcie
jak można najdalej.
Mantua obca. Nie chcę
umierać w Genui.
( )
Dobrzy ludzie, zabierzcie
mnie w strony rodzinne,
Jeśli mi przyjdzie umrzeć
na słodkiej obczyźnie.

CYPRYS W POEZJI POLSKIEJ

Na koniec chcę nawiązać do dwóch polskich poetów: Juliana Ursyna Niemcewicza (1757-1841) i Cypriana Kamila Norwida (1821-1883).

J.U. Niemcewicz w księdze czwartej „Bajek" zamieścił wiersz „Laur, mirt i cyprys", w którym tytułowi bohaterowie zachwalają samych siebie. Cyprys tak mówi o sobie:

Ja drzewo smutne, ja Cyprys posępny,
Przecież towarzysz nigdy nieodstępny,
Ja choć się trumna zawrze
ciężkim wiekiem,
Idę do grobu z człowiekiem

Trzeba wiedzieć, że z drzewa cyprysowego były robione bardzo trwałe trumny.

Cyprian Kamil Norwid mistrzowsko połączył cyprys z grobem w wierszu „Nad grobem Julii Capuleti w Weronie".

Nad Kapuletich i Montekich domem,
Spłukane deszczem, poruszone gromem,
Łagodne oko błękitu.
Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
Na rozwalone bramy do ogrodów,
I gwiazdę zrzuca ze szczytu;

Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea ta łza znad planety
Spada i groby przecieka;
A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łzy są, ale że kamienie,
I że nikt na nie nie czeka!

Cyprysy, te cmentarne wyniosłe drzewa, zdolne są w wierszu Norwida do spojrzenia sercem na spadającą z nieba gwiazdę, która przenika groby tej najbardziej znanej zakochanej w sobie pary: nawet natura zdolna jest zapłakać nad ich losem. A ludzie? Szukają naukowego wytłumaczenia każdego zjawiska, które pozbawia ich jednak współczucia i empatii. Cóż, spadł jakiś kamień meteoryt i to wszystko.

Czegóż życzyć mieszkańcom ulicy Cyprysowej? Norwidowskiego patrzenia sercem, a w sercu tym, tak jak Maryja porównana do świątyni o wnętrzu z cyprysu - noszenia Chrystusa, i tego, by jak cyprys nie poddać się działaniu szkodliwych insektów, jakimi są ci, którzy chcą zniszczyć naszą wiarę.

ks. Wojciech Łazewski

JAN KRUTUL - ARCHITEKT NASZEGO KOŚCIOŁA

W kolejnych numerach miesięcznika „Kazimierz" poznawaliśmy między innymi fakty historyczne związane z naszą parafią. Wydaje mi się, że należy w związku z tym wspomnieć wielce zasłużoną dla parafii osobę Jana Krutula, architekta naszego kościoła. Żył on 84 lata, zmarł 2 kwietnia 2008 r., w trzecią rocznicę śmierci św. Jana Pawła II. Pochowany został w Białymstoku na cmentarzu św. Rocha.

Pochodził z parafii Janów. W czasie okupacji niemieckiej zorganizował stacjonarny oddział NSZ-AK „Rudawka". Prowadził również tajne nauczanie dzieci w Rudawce w zakresie szkoły powszechnej.

Po wojnie zamieszkał w Białymstoku i ukończył wyższe studia z tytułem mgr inż. architekt. Wraz z innymi projektował architekturę nowych osiedli naszego miasta oraz Dom Księży Emerytów przy ul. Cedrowej 16.

Nadal był gorącym patriotą pochłoniętym entuzjazmem „Solidarności". Uczestniczył w nabożeństwie patriotycznym 3 maja 1981 r., odprawionym na miejscu obecnego kościoła i plebanii. Ten historyczny zryw niepodległości zapragnął utrwalić w zaprojektowaniu nowego kościoła pw. św. Kazimierza Królewicza, zwłaszcza w koncepcji architektonicznej elewacji frontowej świątyni.

Na tej frontowej ścianie, według wizji autora projektu, ma być przedstawiona rozwinięta flaga państwowa biało-czerwona, z uwidocznioną datą roku 1981 i obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej wykonanym w metaloplastyce. Obraz ten znajduje swoje miejsce w ramie na białej części flagi, jako znak jedności narodu z Kościołem. Świątynia będzie nakryta nałożonym płaszczem dachu z wyładowanymi okapami obiegającymi wzdłuż jego krawędzi. Wizualnie na tle nieba zrobi to wrażenie łodzi płynącej poprzez wzburzone fale życia ludzkiego.

Wyraził to pragnienie projektowania przede mną i Księdzem Biskupem Edwardem Kisielem, deklarując całkowicie bezpłatne wykonanie całej dokumentacji projektowej kościoła, przykościelnych sal katechetycznych i wałów otaczających kościół.

Przyjęliśmy to jako drogocenny dar dla nowej parafii.

Szanowni Czytelnicy miesięcznika „Kazimierz"! Korzystając z naszej świątyni, ciesząc się jej obecnością wspomnijmy nieraz modlitewnie jej projektanta i prośmy Boga, aby wynagrodził swoją miłosierną hojnością jego trud poniesiony dla nas.

ks. Bogdan Maksimowicz

KOCHAĆ EUCHARYSTIĘ PONAD WSZYSTKO

Ministranci to chyba najbardziej rzucająca się w oczy wspólnota w naszej parafii. Ministrantów widzimy podczas niemalże każdej Mszy św. Skąd się w ogóle wzięli ministranci? Jaka jest historia tej, jakże ważnej w każdej parafii, wspólnoty chłopaków?

HISTORIA MINISTRANTÓW

Trudno tak naprawdę określić, kto był pierwszym ministrantem lub kto takie funkcje spełniał jako pierwszy. Początków można się jednak dopatrywać już w Biblii. Nowy Testament mówi nam o chłopcu, który przed cudownym rozmnożeniem chleba przyniósł Jezusowi pięć chlebów i dwie ryby. Tradycja uznaje go za „praministranta". Przyniósł on bowiem niejako pierwsze dary ofiarne. Inna teoria mówi, iż Chrystus uczynił pierwszymi ministrantami apostołów: św. Piotra i św. Jana, którym nakazał znalezienie wieczernika i przygotowanie wieczerzy paschalnej.

Chłopcy-ministranci przy ołtarzu zaczynają regularnie służyć od przełomu IV/V wieku. Z czasem zaczęto w przykościelnych szkołach kształcić chłopców świeckich, których nazywano „pueri ministrantes" (chłopcy-ministranci).

W oficjalnych dokumentach Stolicy Apostolskiej pierwsza wzmianka o ministrantach ma miejsce dopiero w encyklice „Mediator Dei", wydanej w 1947 r. przez papieża Piusa XII. Przyznaje ona, że do służby powinno się wybrać: „porządnych i dobrze wychowanych chłopców z wszelkich warstw społecznych, którzy z własnej woli będą służyli do Mszy Świętej prawidłowo, pięknie i gorliwie". Najważniejszym jednak dokumentem, dającym ministrantom oficjalne miejsce w zgromadzeniu liturgicznym jest „Konstytucja o św. Liturgii" Soboru Watykańskiego II.

Ministranci mają pięciu wielkich patronów: św. Stanisława Kostkę, św. Tarsycjusza, św. Alojzego Gonzagę, św. Jana Berchmansa i św. Dominika Savio.

NAJWAŻNIEJSZA RELACJA Z JEZUSEM

Oczywiście podstawowym zadaniem i przywilejem ministranta jest służba Panu Bogu przy ołtarzu i tym samym pomoc księdzu podczas Mszy św. i innych nabożeństw. Ale ministrantura to nie tylko służba przy ołtarzu, to przede wszystkim pielęgnowanie głębokiej więzi i przyjaźni z Jezusem, a także nauka samodyscypliny, odpowiedzialności za swoje postępowanie oraz uwrażliwianie młodych ludzi na potrzeby drugiego człowieka i umiłowanie ojczyzny.

Powyższe założenia w sposób szczególny realizują ministranci z naszej parafii. Świadczą o tym chociażby liczne akcje współorganizowane i realizowane przez naszą liturgiczną służbę ołtarza. Biorą oni udział w akcjach charytatywnych, w licznych przedstawieniach i montażach słowno-muzycznych o charakterze patriotycznym, w przygotowaniu i tworzeniu żłóbka bożonarodzeniowego i grobu Pańskiego. Co roku nasi ministranci wydają również kalendarz parafialny, a także rozprowadzają palmy wielkanocne.

Jednak najważniejszy jest rozwój duchowy, o który ministranci z naszej parafii nieustannie się troszczą. Realizuje się to poprzez comiesięczne adoracje Najświętszego Sakramentu, comiesięczne spotkania formacyjne, cotygodniowe spotkania w grupach wiekowych, wyjazdowe rekolekcje wielkopostne, a nade wszystko poprzez udział w niedzielnych i tygodniowych Mszach Świętych.

Rozwój duchowy musi iść w parze również z rozwojem fizycznym i kulturalnym. Odbywa się on poprzez cotygodniowe wyjścia na halę sportową, wyjścia do kina, na kręgle, wyprawy rowerowe, wyjazdy wakacyjne (rok temu ministranci ze św. Kazimierza odbyli pielgrzymkę do Włoch, w roku bieżącym planowany jest wyjazd do Czarnogóry).

CHLUBA NASZEJ PARAFII

Od lat nasza parafia może poszczycić się najlepszymi ministrantami w archidiecezji. Potwierdzają to liczne nagrody i puchary zdobywane na szczeblu ogólnodiecezjalnym. W ostatnim czasie, tj. w 2014 r. nasi ministranci zajęli I i III miejsce w konkursie wiedzy liturgicznej organizowanym przez białostockie seminarium duchowne.

W naszej parafii mamy łącznie ok. 70 ministrantów, w ramach których funkcjonują trzy główne asysty: asysta seniorów, do której zapraszamy mężczyzn w różnym wieku, pragnących służyć Panu Bogu przy ołtarzu;

asysta ślubna - skupiająca przede wszystkim młodzież z gimnazjum, a posługująca podczas ceremonii ślubnych; a także asysta biskupia - posługująca podczas najważniejszych wydarzeń odbywających się w naszej parafii, w szczególności tych z udziałem biskupa.

Serdecznie zapraszamy chłopców od klasy III szkoły podstawowej do rozpoczęcia pięknej przygody z Panem Bogiem w ramach ministrantury. Spotkania kandydatów do ministrantów odbywają się w każdą sobotę o godz. 14.30. Opiekunem jest ks. Andrzej Ratkiewicz.

ks. Andrzej Ratkiewicz

ŚW. JAN PAWEŁ II - ŚWIADEK MIŁOSIERDZIA

„Potrzebna jest dziś nowa wyobraźnia miłosierdzia, której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim tak, aby gest pomocy nie był odczuwalny jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr" (List apostolski św. Jana Pawła II „Novo millennio ineunte"). 2 kwietnia mija 11 lat od śmierci Największego z Polaków. Czy o nim pamiętamy? Co o nim wiemy?

Ojciec Święty niestrudzenie głosił orędzie miłosierdzia wszystkim wiernym i ludziom dobrej woli. Ramy tego szczególnego wyznania wiary wyznaczyły słowa: „Bóg bogaty w miłosierdzie". Pod takim tytułem ukazała się na progu pontyfikatu druga encyklika Jana Pawła II, pod takim też hasłem upłynęła Jego ostatnia pielgrzymka do Ojczyzny. Jaką moc zawiera w sobie to radujące nas stwierdzenie, ile zawiera prawdy o człowieku, który został świętym?

TRUDNE DZIECIŃSTWO

Karol Józef Wojtyła urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach jako drugi syn Emilii i Karola Wojtyły seniora. Jego rodzice wiedli skromne życie. Ojciec, porucznik, był urzędnikiem administracji wojskowej. Matka, kobieta o słabym zdrowiu, wzięła na siebie prowadzenie domu. W rodzinie Wojtyłów panowała religijna atmosfera, a oni sami cieszyli się szacunkiem wśród mieszkańców Wadowic. W 1929 roku dziewięcioletniego Karola spotkała pierwsza osobista tragedia - umiera jego matka. Był to wstrząs dla całej rodziny. Niemal zaraz po pogrzebie Karol Wojtyła senior zabrał synów do Sanktuarium Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej, do którego przyszły papież często później powracał. We wrześniu 1930 roku Lolek (bo tak nazywano przyszłego papieża w domu) rozpoczął naukę w I Państwowym Gimnazjum Męskim im. Marcina Wadowity w Wadowicach. Nie miał problemów z nauką i już wtedy wyróżniał się wśród rówieśników szczególną pobożnością. W pierwszej klasie gimnazjum wstąpił do kółka ministranckiego. W latach gimnazjalnych objawił się także talent pisarski i aktorski Karola, który występował w szkolnych inscenizacjach, brał udział również w konkursach recytatorskich. Zaledwie trzy lata po śmierci matki, Karola dotknęła kolejna tragedia - mając zaledwie 26 lat umarł na szkarlatynę jego brat, Edmund.

Młody Karol, kierując się miłością do teatru i literatury, po zdaniu egzaminu dojrzałości rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i wraz z ojcem przeprowadził się do Krakowa. Decyzja o studiowaniu filologii polskiej była zaskoczeniem dla wielu osób, które w religijnym młodzieńcu widziały świetnego kandydata na księdza. Od początku pobytu w Krakowie Wojtyłę pochłonęło życie intelektualne i artystyczne. Świeżo zawarte znajomości oraz szczególna atmosfera Krakowa zachęcały do tworzenia poezji, a fascynacja teatrem doprowadziła Karola do przyłączenia się do Konfraterni Teatralnej.

DOJRZEWAJĄCE POWOŁANIE

Nadszedł jednak 1 września 1939 roku, a kilka dni później wojska niemieckie wkroczyły do dawnej stolicy Polski i szansę na kontynuację studiów przekreśliła przeprowadzona przez Niemców Sonderaktion Krakau - akcja pacyfikacyjna, skierowana przeciwko środowisku polskich uczonych, przeprowadzona na Uniwersytecie Jagiellońskim. W jej wyniku zamknięto uczelnię, a profesorów wywieziono do obo-

zu Sachsenhausen. Równocześnie pogorszyła się sytuacja materialna Karola i jego ojca. Przyszły papież musiał szukać pracy. Znalazł ją w Zakładach Chemicznych „Solvay" w Borku Fałęckim. Początkowo pracował w kamieniołomach w Zakrzówku, gdzie wydobywano wapień potrzebny do produkcji sody. Praca ta była ciężka, jednak dawała względne bezpieczeństwo, gdyż Niemcy, ze względów strategicznych, uznawali zakład za potrzebny. Pomimo pracy w fabryce, Karol Wojtyła wziął udział w rekolekcjach, organizowanych w parafii św. Stanisława Kostki na Dębnikach. W 2002 r. podczas konsekracji Bazyliki Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach, Jan Paweł II nawiązał do swojej wojennej przeszłości mówiąc: *Przychodziłem tutaj zwłaszcza w czasie okupacji, gdy pracowałem w pobliskim Solvayu. Do dzisiaj pamiętam tę drogę, która prowadziła z Borku Fałęckiego na Dębniki, którą odbywałem codziennie przychodząc na różne zmiany w pracy, przychodząc w drewnianych butach. Takie się wtedy nosiło. Jak można było sobie wyobrazić, że ten człowiek w drewniakach kiedyś będzie konsekrował Bazylikę Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach?*

Tutaj właśnie nawiązał kontakt z krawcem Janem Tyranowskim. Ten czterdziestoletni mistyk i ascета wygłaszał porywające kazania. Oczytany w pismach św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila, swoimi zainteresowaniami wywarł niekwestionowany wpływ na Wojtyłę. Przyszłemu papieżowi nie dane było sielankowe dzieciństwo i młodość. W 1941 r. umiera, chorujący od pewnego czasu, ojciec. Właśnie ten trudny czas był okresem niezwykłego dojrzewania duchowego, które doprowadziło go do wstąpienia do konspiracyjnego seminarium duchownego, uwieńczonego przyjęciem święceń kapłańskich z rąk kardynała Sapiehy w 1946 r.

W ŻYCIU NIE MA PRZYPADKÓW

A ponieważ Bóg ma wobec ludzi swój własny plan, dlatego przekazanie przez Jezusa św. Faustynie Orędzie Miłosierdzia zbiegło się w czasie z wybuchem II wojny światowej, która brutalnie przerwała czas pokoju, chyba po to, by wszystkim do-

świadczającym okrucieństwa systemów totalitarnych wskazać na źródło ukojenia i nadziei, jakie jest w odwiecznym miłosierdziu Boga.

To właśnie na gruncie orędzia przekazanego przez Jezusa skromnej zakonnicy wyrósł kult, który na krańce ziemi zaniósł Jan Paweł II. W 1997 r. w Łagiewnikach wybrzmiewa papieskie świadectwo: *Orędzie Miłosierdzia Bożego zawsze było mi bliskie i drogie. Historia jakby wpisała to orędzie w tragiczne doświadczenia drugiej wojny światowej. W tych trudnych latach było ono szczególnym oparciem i niewyczerpanym źródłem nadziei nie tylko dla krakowian, ale dla całego narodu. Było to i moje osobiste doświadczenie, które zabrałem ze sobą na Stolicę Piotrową i które niejako kształtuje obraz tego pontyfikatu*.

Po święceniach kapłańskich następują doktoranckie studia filozoficzne w Rzymie na Papieskim Uniwersytecie Dominikańskim - Angelicum. Tu Karol ma okazję uczestniczyć we Mszy Świętej celebrowanej przez Ojca Pio. Według relacji niektórych osób, Ojciec Pio przepowiedział Karolowi Wojtyle, iż obejmie on Tron Piotrowy. Następnie przed młodym kapłanem stanęły nowe wyzwania: praca duszpasterska w Niegowici, później w parafii św. Floriana w Krakowie. Wojtyła cieszył się sympatią wiernych, w szczególny zaś sposób sympatią młodzieży. Spotykał się z nimi nie tylko podczas Mszy Świętej. Organizował spotkania, wspólne wyjścia do teatru i filharmonii. Zainicjował przy kościele próby chorału gregoriańskiego. Na przeprowadzane przez niego rekolekcje przychodziły setki osób. To czas bardzo ważnych doświadczeń duszpasterskich: bliskich relacji ze studentami, wspólnych spływów kajakowych i wędrówek, podczas których ks. Karol, zwany „Wujkiem" nie przestał nigdy być kapłanem. W czasie jednego z takich kajakowych spływów Wojtyła dowiedział się o nominacji biskupiej, którą otrzymał z rąk papieża Piusa XII. Miał wówczas dopiero 38 lat i był najmłodszym polskim biskupem!

W ciągu następnych dwudziestu lat aktywnie uczestniczył w życiu Kościoła powszechnego, w tym w pracach Soboru Watykańskiego II. Znając doskonale łacinę, wielokrotnie zabierał głos i pisał opracowania. Poruszał m.in. kwestie mediów oraz liturgii. Był zwolennikiem wprowadzenia języka narodowego do liturgii, a także zaadaptowania liturgii katolickiej do tradycji Kościołów nieeuropejskich. 30 grudnia 1963 r. został ordynariuszem krakowskim, o czym poinformował go telefonicznie papież Paweł VI.

Wspólnie z arcybiskupem Kominkiem, przekonał prymasa Wyszyńskiego do akceptacji słynnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, które kończyło się słowami: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie". Wystosowana odezwa oburzyła władze komunistyczne, które podburzały społeczeństwo przeciwko Kościołowi, w tym przeciwko arcybiskupowi Wojtyle. Incydent ten kładł się cieniem na obchody Tysiąclecia Chrztu Polski.

W maju 1967 r. otrzymał nominację na kardynała. W synodach odbywających się w Rzymie był jednym z najbardziej aktywnych ich uczestników. Opowiadał się za kolegialnością w Kościele, popierał pluralizm kulturowy Kościoła, obstawał przy celibacie duchownych. Jego zaan-

gażowanie nie uszło uwagi papieża Pawła VI. Encyklika „Humanae vitae", ogłoszona w lipcu 1968 roku, w znacznej mierze zawiera poglądy wyłożone przez Wojtyłę w projekcie encykliki oraz w książce „Miłość i odpowiedzialność". Krytykował zarówno aborcję, jak i sztuczne środki kontroli narodzin.

OJCIEC PIO MIAŁ RACJĘ

Po niespodziewanej śmierci Jana Pawła I, 16 października 1978 roku konklawe wybrało na nowego papieża Karola Wojtyłę. Wybór przerwał wielowiekową tradycję powoływania na Tron Piotrowy włoskich duchownych. 22 października odbyła się inauguracja pontyfikatu. W czasie Mszy Świętej padły wówczas słynne słowa: „Nie lękajcie się! Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi". Nastał pontyfikat Jana Pawła II…

Jako papież Jan Paweł II pozostał wierny swojej, wypracowanej przez lata duchowości: to duchowość całkowitego powierzenia się Maryi - stąd papieska dewiza „Totus Tuus" oraz niejednokrotne zwracanie uwagi na maryjny udział w Bożym Miłosierdziu, zwłaszcza w Encyklice „Dives in Misericordia": *Maryja jest więc równocześnie Tą, która najpełniej zna tajemnicę Bożego Miłosierdzia. Wie, ile ono kosztowało i wie, jak wielkie ono jest. W tym znaczeniu nazywamy Ją również Matką Miłosierdzia - Matką Bożą Miłosierdzia lub Matką Bożego Miłosierdzia.* Życie modlitwą stało się źródłem, z którego Papież czerpał niespożyte siły do duszpasterstwa, nauczania i niezliczonych spotkań.

GŁOSICIEL MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

W czasie swojego pontyfikatu opublikował 14 encyklik, 14 adhortacji, 11 konstytucji i 42 listy apostolskie. Podczas 102 pielgrzymek zagranicznych i 142 podróży po Włoszech Jan Paweł II wygłosił ponad 3 tys. homilii i przemówień. Dzięki mediom, których znaczenie doceniał, jego wystąpienia trafiały do milionów ludzi na całym świecie. Wśród głównych tematów nauczania i troski duszpasterskiej Jana Pawła II były z pewnością: troska o młodzież i orędzie o Bogu wychodzącym ku człowiekowi. Stał na straży obrony życia, wartości rodziny i godności człowieka.

Jednakże przez cały swój pontyfikat realizował orędzie Miłosierdzia Bożego, w duchu Jezusowego nakazu skierowanego do św. Faustyny. Widział ogromną i niezastąpioną misję Kościoła w głoszeniu tej największej prawdy o miłosiernym Bogu, dlatego w encyklice „Dives in misericordia" zawarł następujące słowa: *Kościół żyje swoim autentycznym życiem, kiedy wyznaje i głosi miłosierdzie - najwspanialszy przymiot Stwórcy i Odkupiciela - i kiedy ludzi przybliża do Zbawicielowych zdrojów miłosierdzia, których jest depozytariuszem i szafarzem. Ogromne znaczenie ma w tej dziedzinie stałe rozważanie Słowa Bożego, a nade wszystko świadome i dojrzałe uczestnictwo w Eucharystii oraz w sakramencie pokuty i pojednania... Nawrócenie do Boga jest zawsze owocem „odnalezienia" tego Ojca, który bogaty jest w miłosierdzie.*

Ojciec Święty nie tylko mówił nam o tym, abyśmy *korzystając z daru miłosiernej miłości Boga, sami z dnia na dzień oddawali życie, czyniąc miłosierdzie wobec braci*, ale sam był pierwszym sługą tego przesłania. Byliśmy świadkami wielu odcieni miłosierdzia Jana Pawła II: od stawania w obronie życia ludzkiego, poprzez niestrudzone nawoływania do pokoju i ludzkiej solidarności, do stawiania drogowskazów młodym, umacniania rodzin, jednoczenia się z samotnymi i cierpiącymi.

Swoją posługę miłosierdzia spełnił także wobec Ali Agcy, który próbował go zabić. Nauczył nas tym samym, że *przebaczyć to znaczy odwołać się do dobra, które jest większe od jakiegokolwiek zła.*

Nie możemy również zapomnieć o jeszcze jednym czynie miłosierdzia, jaki dokonał się 30 kwietnia 2000 r. Tego dnia papież przyniósł światu orędzie miłosierdzia poprzez szczególne znaki: kanonizację siostry Faustyny i ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego w II Niedzielę Wielkanocną.

Papież głosił, że Kościół ma prawo i obowiązek odwoływać się do Boga miłosierdzia „wołaniem wielkim". Takim wołaniem był akt zawierzenia świata Miłosierdziu Bożemu, dokonany przez Jana Pawła II w sanktuarium w Łagiewnikach 17 sierpnia 2002 r., gdzie mówił: *W żadnym czasie, w żadnym okresie dziejów - a zwłaszcza w okresie tak przełomowym jak nasz - Kościół nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością i jakie jej zagraża… Jak bardzo dzisiejszy świat potrzebuje Bożego Miłosierdzia! - wołał na progu trzeciego tysiąclecia Papież. - Na wszystkich kontynentach z głębin ludzkiego cierpienia zdaje się wznosić wołanie o miłosierdzie. Tam, gdzie panuje nienawiść, chęć odwetu, gdzie wojna przynosi ból i śmierć niewinnych, potrzeba łaski miłosierdzia, która koi ludzkie umysły i serca, i rodzi pokój. Gdzie brak szacunku dla życia i godności człowieka, potrzeba miłosiernej miłości Boga, w której świetle odsłania się niewypowiedziana wartość każdego ludzkiego istnienia. Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy.* Dwa dni później Ojciec Święty oddał troski każdego człowieka sercu Matki Miłosierdzia, podczas nawiedzin kalwaryjskiego sanktuarium.

Narodziny dla nieba Ojca Świętego wypadły w roku, w którym szczególnie zgłębialiśmy tajemnicę Eucharystii, uobecniającej dzieło miłosierdzia, dokonane przez krzyż i zmartwychwstanie Chrystusa. Tego roku obchodziliśmy również 100-lecie urodzin św. Faustyny. Dziś możemy powiedzieć, że w Święto Miłosierdzia Bożego 2005 r. ten człowiek w drewniakach pomaszerował prosto w ramiona miłosiernego Boga.

Monika Kościuszko-Czarniecka

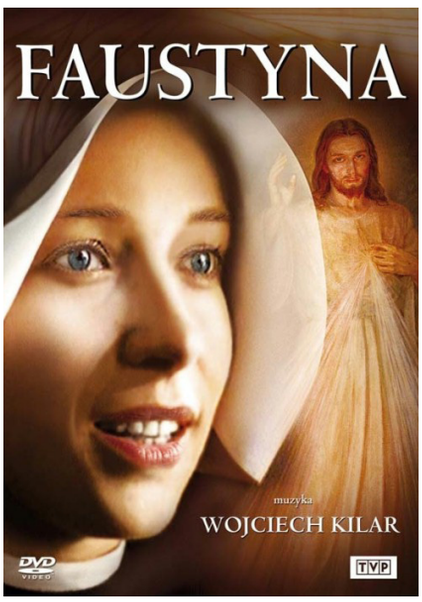

FILM

FAUSTYNA

Film opowiada historię krótkiego, ale jakże intensywnego życia św. siostry Marii Faustyny Kowalskiej. Żyła tylko 33 lata, ale swoją pobożnością, skromnością i pokorą zaskarbiła sobie uwielbienie i cześć u wiernych i duchowieństwa.

Faustyna już jako dziewczynka była bardzo religijna i zbierała każdy zarobiony grosik na posag, który należało wnieść wstępując do klasztoru. Jej wiara jest jedynym oparciem. Jest pogodna i bez żalu znosi trudy pracy w klasztornej piekarni. Jej pierwsze widzenie Chrystusa nie zostaje poważnie potraktowane i Faustyna zostaje „karnie" przeniesiona do klasztoru w Wilnie. Tam znajduje zrozumienie u spowiednika, ks. Michała Sopoćki. To on pomaga jej w spełnieniu widzenia, podczas którego Faustynie objawia się postać Chrystusa. Powstaje charakterystyczny i obecnie powszechnie znany obraz Jezusa Miłosiernego.

Ciężko pracując i umartwiając się Faustyna nabawia się gruźlicy. Jest coraz słabsza, ale żarliwie się modli i nie traci wiary. Po interwencji siostry Felicji obie wracają do Krakowa, gdzie Faustyna, mimo podejmowanych prób leczenia, umiera.

Film ten przedstawia nam św. siostrę Faustynę radosną i delikatną, a jednocześnie silną wiarą i zaufaniem Bogu. To obraz wielkiego oddania i zawierzenia oraz niezwykłej dobroci i miłości bliźniego. W bardzo sugestywny sposób przedstawia pojęcie „służby", jak również dosyć wyraźnie pokazuje realia życia zakonnego, uwydatniając zwyczajne ludzkie cechy i emocje targające współtowarzyszkami św. Faustyny.

Ponadto film jest zwyczajnie piękny również od strony technicznej. Muzyka jest pastelowa, delikatna, równocześnie docierająca w głąb duszy, jak na Wojciecha Kilara przystało. Zdjęcia mocno nieraz odrealnione, a przy tym tchnące nieziemskim spokojem, odzwierciedlają ogromny potencjał artystyczny operatora Zdzisława Najdy. Fantastyczna gra aktorska wyrażająca emocje bez zbędnych słów.

Film godny polecenia tak ze względu na doznania czysto duchowe, jak i artystyczne - tym bardziej, że tematycznie wpisuje się w trwający Rok Miłosierdzia.

reż. Jerzy Łukaszewicz,
występują: Dorota Segda, Agnieszka Czekańska, Stanisława Celińska, Mirosława Dubrawska, Krzysztof Wakuliński.

Monika Kościuszko-Czarniecka

KSIĄŻKA

MIŁOSIERDZIE TO IMIĘ BOGA

Kościół nie jest na świecie po to, by potępiać, lecz by umożliwić spotkanie z tą przenikającą do głębi miłością, jaką jest Boże Miłosierdzie. Aby mogło się to zdarzyć, trzeba wyjść. Wyjść z kościołów i parafii, wyjść i pójść szukać ludzi tam, gdzie żyją, gdzie cierpią, gdzie mają nadzieję.

Franciszek

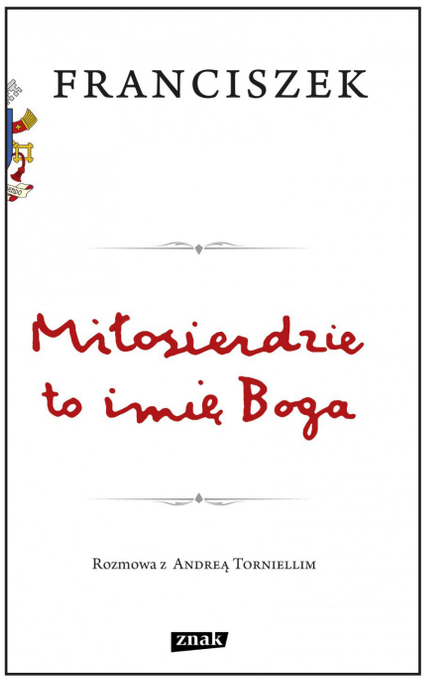

Papież Franciszek w prostych i bezpośrednich słowach zwraca się do każdego człowieka, budując z nim osobisty, braterski dialog. Na każdej stronie tej książki wyczuwalne jest jego pragnienie dotarcia do wszystkich tych osób, w Kościele i poza nim, które szukają sensu życia, uleczenia ran. W pierwszej kolejności do niespokojnych i cierpiących, do tych, którzy proszą o przyjęcie, a nie o odrzucenie: do biednych i wykluczonych, do więźniów i prostytutek, lecz również do zdezorientowanych i dalekich od wiary, do homoseksualistów i osób rozwiedzionych. W rozmowie z watykanistą Andreą Torniellim Papież Franciszek wyjaśnia - poprzez wspomnienia młodości i poruszające historie ze swojego doświadczenia duszpasterskiego - powody ogłoszenia Nadzwyczajnego Świętego Roku Miłosierdzia, którego tak pragnął. Nie ignorując kwestii etycznych i teologicznych przypomina, że Kościół nie może przed nikim zamykać drzwi. Tym chrześcijanom zaś, którzy uważają, że należą do „sprawiedliwych", przypomina: „Również papież jest człowiekiem, który potrzebuje miłosierdzia Bożego".

Oto fragment tej książki:

Andrea Tornielli: Podczas pierwszej Mszy Świętej odprawionej dla wiernych po wyborze na papieża, w parafii Świętej Anny, 17 marca 2013 r., opowiadał Ojciec o człowieku, który powiedział: „Ech, Ojcze, ja naprawdę nagrzeszyłem…". Ojciec Święty odpowiedział mu: „Idź do Jezusa, On przebacza i o wszystkim zapomina". Podczas tej samej homilii wspominał Ojciec, że Bóg

nigdy nie męczy się przebaczaniem. Niewiele później, w czasie modlitwy na Anioł Pański, przedstawił Ojciec Święty jeszcze inną historię: staruszki, która powiedziała podczas spowiedzi, że bez miłosierdzia Bożego świat nie mógłby istnieć.

Franciszek: Bardzo dobrze pamiętam ten epizod, wyrył się w mojej pamięci. Wydaje mi się, jakbym wciąż jeszcze ją widział. Była to starsza kobieta, niska, drobniutka, cała ubrana na czarno, tak jak się to widzi w niektórych miejscowościach na południu Włoch, w Galicji czy w Portugalii. Byłem wówczas od niedawna biskupem pomocniczym Buenos Aires. Tego dnia celebrowano wielką mszę za chorych w obecności figury Matki Bożej Fatimskiej. Byłem tam, by spowiadać. Pod koniec mszy podniosłem się, ponieważ musiałem już pójść, miałem bowiem udzielić bierzmowania. Wtedy podeszła do mnie ta starsza, skromna kobieta. Zwróciłem się do niej, nazywając ją abuela, czyli babcia - tak mówi się u nas w Argentynie. „Babciu, czy babcia chce się wyspowiadać?". „Tak" - odpowiedziała. Ja zaś, ponieważ miałem już odejść, powiedziałem jej: „Ale jeśli nie ma babcia grzechów…". Miała na to od razu gotową i trafną odpowiedź: „Wszyscy mamy grzechy". „Ale czy Pan ich nie przebacza?…", odparłem na to. A ona: „Pan przebacza wszystko". „A skąd babcia to wie?". „Jeśli Pan nie przebaczałby wszystkiego - to była jej odpowiedź - świat nie mógłby istnieć". To przykład wiary ludzi prostych, przeniknietych wiedzą, pomimo iż nigdy nie studiowali teologii. […]

Pozostałem pod wrażeniem słów tej kobiety: bez miłosierdzia, bez przebaczenia Bożego świat by nie istniał, nie mógłby istnieć. Jako spowiednik, nawet jeśli napotykałem czasem zamknięte drzwi, zawsze szukałem choćby szczeliny, prześwitu, by móc je otworzyć i ofiarować przebaczenie, miłosierdzie. […]

opr. Aleksander Orłowski

MIŁOSIERDZIE BOŻE I CHRZEST POLSKI OCZYMA DZIECI I MŁODZIEŻY

Parafia św. Kazimierza Królewicza zaproponowała uczniom szkół podstawowych i gimnazjalnych konkurs pt. „Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia". Głównym celem konkursu było przybliżenie społeczności szkolnej tematu Jubileuszu Miłosierdzia i 1050. Rocznicy Chrztu Polski w codziennym życiu. Wpłynęło ok. 40 pięknie wykonanych prac plastycznych i kilka prac literackich.

Wyniki konkursu zostaną podane w dniu 17 kwietnia po Mszy świętej o godzinie 11.00. Wszystkim uczestnikom serdecznie gratulujemy! Dzisiaj pragniemy zamieścić nagrodzony I miejscem piękny wiersz ucznia klasy IV Szymona Dębowskiego pt. „Miłosierdzie Boże".

Miłosierdzie Boże każdy
ufać jemu może
Jezioro Lednickie, chrzest i nawrócenie
To miało dla Polski bardzo
wielkie znaczenie
Dzisiaj po tylu latach
Nie każdy ufa dla swego brata
Jezu, pochyl się nad nami grzesznymi
Bo dziś nikt nie jest bez winy
W Tobie nasza wiar i nadzieja
W Tobie jest źródło miłosierdzia
Już niedługo będzie niedziela
Ta niedziela po Wielkanocy
To wielki dzień dla nas
Dzień Bożej Pomocy
Wystarczy tylko trochę miłości
By w naszych sercach Jezus zagościł
Przebaczy wszystkie nasze grzechy
A miłosierdzie serce uleczy.

LITWA POWIATOWA: POWIAT PŁUNGIANY (PLUNGE): RELIGIJNE I PRZYRODNICZE SERCE ŻMUDZI

Ulubione miejsca wyjazdów z Polski na Litwę to Wilno, Troki, Druskienniki, Kłajpeda i Połąga. Nasz sąsiad, z którym przez wieki łączyła nas wspólna historia, ma natomiast bardzo dużo innych ciekawych miejsc, jednak trudno zobaczyć tu kogokolwiek z Polski. Celem cyklu „Litwa powiatowa" jest zachęta do odwiedzenia różnych ciekawych zakątków tego kraju, które są nam mniej znane, a które można zwiedzać w ramach rodzinnych wyjazdów sobotnio-niedzielnych. W tym artykule chciałbym przedstawić powiat Plungiany (Plunge).

Żmudzki Park Narodowy (widok z wieży obserwacyjnej)

SERCE ŻMUDZI

Powiat Plungiany to serce Żmudzi, a więc krainy, która położona jest na zachód od rzeki Niewiaży, nad którą w Szetejnach urodził się Czesław Miłosz. Plungiany znajdują się w odległości prawie 400 km od Białegostoku, dlatego też najlepiej wyjechać około godziny 3.00 rano w sobotę, by móc wrócić w niedzielę, gdzieś około godziny 23.00. Na Litwie jest bardzo mały ruch samochodowy i dlatego też przestrzenie, nawet bez łamania przepisów, pokonuje się stosunkowo szybko, zwłaszcza że większość dróg omija

Kościół w Retowie

miejscowości. Przenocować można w gospodarstwach agroturystycznych, których w tym powiecie nie brakuje.

ATRAKCJE TURYSTYCZNE

Czego nie można pominąć? Zespołu pałacowego w Plungianach, Kalwarii Żmudzkiej, Żmudzkiego Parku Narodowego i sowieckiej wyrzutni rakietowej z głowicami atomowymi. Dzisiaj rozpoczyna się studniówki polonezem z filmu „Pan Tadeusz", który został skomponowany przez Wojciecha Kilara. Przez lata imprezy te inicjowano polonezem „Poże-

Pałac w Plungianach

gnanie Ojczyzny", który skomponował książę Michał Kleofas Ogiński z Retowa. Zanim dojedziemy do Plungian, warto więc zatrzymać się w Retowie (Rietavas), by zobaczyć monumentalny kościół ufundowany przez syna Michała Kleofasa, księcia Ireneusza Ogińskiego. Świątynia nawiązuje do romańskich bazylik we Włoszech i Niemczech (Moguncja) i została zaprojektowana przez architekta królewskiego pruskiego władcy Fryderyka Wilhelma IV, Fryderyka Augusta Stuelera. Budowla ta to najpiękniejszy kościół na Żmudzi.

Warto też w Retowie odwiedzić zespół zabudowań dworskich. Niestety, nie ma już wspaniałego pałacu, który znamy z rysunku Napoleona Ordy.
W Plungianach natomiast trzeba koniecznie zwiedzić piękny neorenesansowy pałac wybudowany w drugiej połowie XIX wieku przez księcia Michała Ogińskiego. Mieści się w nim muzeum regionalne, w którym możemy obejrzeć cały szereg pamiątek, także w języku polskim, na przykład listy pisane przez Ogińskich.

KALWARIA ŻMUDZKA

Tak jak w Polsce najbardziej znana jest Kalwaria Zebrzydowska, tak na Litwie miejsce to zajmuje Kalwaria Żmudzka, dla której wzorem była ta pierwsza właśnie. Założył ją biskup żmudzki Jerzy Tyszkiewicz rządzący diecezją w latach 1633-1656, który kształcił się w Krakowie i tam poznał Kalwarię Zebrzydowską. Kalwaria została powierzona pieczy dominikanów. To oni wznieśli tam wspaniałą barokowo-klasycystyczną świątynię, w której, w głównym ołtarzu, znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem z początku XVII wieku, ukoronowany 25 lat temu. Na obejście wszystkich dwudziestu kalwaryjskich stacji-kaplic trzeba zarezerwować od jednej do dwóch godzin, w zależności od tego, jak długo chcemy zostać przy każdej z nich, rozważając zbawcze wydarzenia, które opisują, od Wieczernika po Znalezienie Krzyża przez św. Helenę. Wiąże się też to z wysiłkiem fizycznym, ponieważ teren żmudzkiej Kalwarii jest dosyć mocno pofałdowany.

Kalwaria Żmudzka: wnętrze kościoła z cudownym obrazem

Kościół pw. Św. Piotra i Pawła w Płotelach

ŻMUDZKI PARK NARODOWY

Siedziba Żmudzkiego Parku Narodowego znajduje się w Płotelach (Plateliai). W dawnych zabudowaniach dworskich umieszczono różne ekspozycje muzealne, ukazujące nie tylko florę i faunę ale także działalność człowieka. Znajduje się tutaj między innymi wystawa ukazująca zwyczaje związane z tłustym wtorkiem (w polskiej tradycji jest to tłusty czwartek). Dowiedzieliśmy się, że na Żmudzi objadają się wszyscy nie pączkami lecz naleśnikami. Na Żmudzki Park Narodowy, jeziora i lasy możemy popatrzeć z wieży widokowej usytuowanej pomiędzy Płotelami i Berżorami.

W Płotelach i w leżących w pobliżu Berżorach, wierni modlą się w pięknych drewnianych kościółkach, wybudowanych przez ich pradziadów w połowie XVIII wieku pod nadzorem księdza proboszcza J. Wojtkiewicza.

WYRZUTNIA RAKIETOWA

Na terenie obecnego Żmudzkiego Parku Narodowego podczas tzw. zimnej wojny Sowieci umieścili wyrzutnię rakietową (lata 1963-1978), w której w specjalnych silosach umieszczono cztery rakiety średniego zasięgu, każda z dwiema głowicami termonuklearnymi, o sile 2 megaton, które mogły dokonać o wiele większej zagłady w Europie aniżeli bomby zrzucone przez Amerykanów na Hiroszimę i Nagasaki. Potrzeba było tylko 90 minut od momentu wydania rozkazu do wysłania rakiet, niosących śmierć i zniszczenie. Dzisiaj to miejsce przygotowane do zagłady części naszego kontynentu zamieniono w Muzeum Zimnej Wojny.

Jeden z czterech głębokich na 30 m silosów z rakietami zwieńczonymi głowicami termonuklearnymi

To była opowieść o jednym tylko litewskim powiecie. Zachęcam, kto może, do odwiedzenia go. Cały szereg informacji historycznych, geograficznych, architektonicznych i praktycznych można odnaleźć w przygotowanym przeze mnie przewodniku po plungiańskim powiecie. By go otrzymać, proszę o kontakt ze mną, kazimierzowskim proboszczem.

ks. Wojciech Łazewski

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Niezwykłe odwiedziny

— Babciu, jeszcze te dwa włóż proszę do środka kwiatuszka, moim zdaniem będą bardzo pasować— dziewczynka położyła maleńkie, czerwone koraliki na stoliku. Cierpliwie wybierała je z kasetki leżącej w koszyku, gdzie babcia trzymała swoje „skarby". Koraliki służyły do ozdabiana gorsetu. Dziewczynka cały tydzień pomagała w tej czynności, zależało jej, by gorset był piękny. Została wybrana przez księdza katechetę do niesienia relikwii świętej siostry Faustyny podczas peregrynacji Obrazu Jezusa Miłosiernego w parafii. Było to wyróżnienie za pilne uczestnictwo w lekcjach religii oraz licznych konkursach. Także Karol, kolega z klasy dostąpił tego wielkiego zaszczytu. Jemu ksiądz powierzył niesienie relikwii św. Jana Pawła II. Mieli być ubrani w stroje krakowskie. Dlatego Kasia potrzebowała nowego gorsetu, bo ze starego już wyrosła. Nie mogła się też doczekać tego dnia.
— Dobrze, jeszcze te dwa koraliki i przerwa. Gorset prawie gotowy, a teraz pora na gotowanie obiadu. Starsza pani wyprostowała plecy, które już nieco ją bolały od ciągłego pochylania się nad robótką.
— Tak babciu, masz rację. O, już czternasta! Muszę ci pomagać czy mogę pójść pojeździć na rowerze? — zapytała Kasia kończąc starannie układać w koszyku babci: nici, igły i kasetkę z koralikami — umówiłam się z Dorotą, jeżeli nie jestem potrzebna, to zadzwonię do niej, że czekam przed blokiem. Wrócę na obiad.
— Dobrze, możesz iść. Pamiętaj jednak, że jest mokra nawierzchnia, do¬piero co przestało padać — babcia odsunęła z czoła dziewczynki kosmyk włosów, który uparcie przysłaniał jej oczy i przytuliła wnuczkę.
— Będę uważać — zapewniła Kasia i szybko zniknęła za drzwiami.
Starsza pani zajęła się przygotowaniem obiadu.
— Jak ładnie pachnie, jestem mega głodny. Pomogę nakryć, będzie szybciej — oznajmił Grzesio, który zwabiony smakowitymi zapachami pojawił się w kuchni.
— To bardzo miłe z twojej strony — powiedziała babcia —dziękuję, ale wo¬lałabym żebyś sprawdził czy u Dorotki jest Kasia. Miała wrócić na obiad. Rodzice już są i Asia także. Mam nadzieję, że nic się nie stało — powiedziła z troską starsza pani.
— Nie martw się babciu, pewnie się zagadały. One tak zawsze, mogą trajkotać godzinami, już idę ją zawołać — chłopczyk usłużnie wykonał polecenie babci. Wrócił jednak szybko i oznajmił jej, że u Doroty zastał drzwi zamknięte na klucz. Nikt nie otwierał. W tej samej chwili w kuchni zjawiła się mama.
— Jedziemy z tatą do szpitala — powiedziała — Kasia miała wypadek. Dzwonili rodzice Doroty. Podobno jakieś dziecko wybiegło jej nagle przed rower. Zahamowała gwałtownie i by je wyminąć wjechała do pobliskiego rowu.
— O Boże — westchnęła babcia.
Rodzice wyszli pospiesznie. Grzesio stracił nagle apetyt. Asia nie mogła powstrzymać łez. Babcia widząc zmartwienie wnuków usiłowała zachować spokój.
— Myślę, że w takiej chwili najskuteczniejsza jest modlitwa — kobieta się¬gnęła do kieszeni fartucha, w której zawsze znajdował się różaniec — chodźcie, odmówimy Koronkę do Bożego Miłosierdzia.
Asia zapaliła świecę przed obrazem Jezusa Miłosiernego. Po skończonej modlitwie usiedli w milczeniu. Grzesio wtulił się w babcine ramię. Czas wlókł się niemiłosiernie. Chłopiec zasnął, Asia przeniosła go na kanapę. Późnym wieczorem do domu wrócili rodzice. Tato niósł na rękach Kasię. Jej prawa noga była cała w gipsie, na czole miała ogromnego siniaka i zadrapania na policzku.
— Lekarz powiedział, że i tak miałam wielkie szczęście —oznajmiła dziewczynka widząc utkwione w siebie oczy siostry, babci i dopiero co rozbudzo¬nego Grzesia — mogło być gorzej. Tylko, że… że teraz — Kasia nagle rozpłakała się — nie będę mogła pójść w procesji z relikwiami siostry Faustyny. A tak bardzo chciałam! — chlipała dziewczynka.
— Kasiu — mama przystawiła krzesło do kanapy, na której tato umieścił córkę — nie będziesz mogła iść w gorsecie i nieść relikwii, ale zadbamy o to, byś mogła odwiedzić Pana Jezusa.
— Myślę, że to jest ważniejsze. Możesz ofiarować swoje cierpienie za kogoś i opowiedzieć o tym Panu Jezusowi — tato pogładził rozżaloną dziewczynkę po głowie.
Kasia uspokoiła się nieco. Mama zarządziła, że pora kłaść się spać.
— Bądź dzielna siostrzyczko, gdybyś czegoś potrzebowała, to wołaj — Grzesio na dobranoc ucałował Kasię w policzek.
Nadszedł oczekiwany czas peregrynacji Obrazu Pana Jezusa Miłosiernego. Prawie wszyscy ludzie z parafii uczestniczyli w tym niezwykłym wydarzeniu. Kasię zastąpiła Dorota. To ona, w stroju pożyczonym od dziewczynki, razem z Karolem niosła relikwie. Kasia poprosiła rodziców, by przywieźli ją do kościoła wtedy, gdy będzie najmniej ludzi, by swoją nogą w gipsie nie tarasowała miejsca i by było to bezpieczne również dla niej. Umówiła się z tatą, żeby przyszedł po nią za godzinę. Przez jakiś czas modliła się z oczami zatopionymi w niezwykle pięknych i do-

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

brych oczach Jezusa, a potem zauważyła, że obok niej, również na wózku modli się młody chłopak. Wiedziała, że jest sparaliżowany po wypadku samochodowym, mieszkał w sąsiednim bloku. Ich oczy spotkały się. Chłopak uśmiechnął się do Kasi. Odwzajemniła uśmiech, a w duszy poprosiła Jezusa o siłę dla chłopaka i wytrwałość w jego niepełnosprawności. Postanowiła, że jak wyleczy się jej noga pozna go bliżej. Dziewczynka miała wrodzone poczucie humoru, nie potrafiła nigdy długo się smucić. Po powrocie do domu powiedziała:
— To były niezwykłe odwiedziny. Myślę, że Pan Jezus chciał, bym kogoś poznała. Kogoś, kto pewnie potrzebuje przyjaciół. Gdyby nie moja złamana noga nie odkryłabym, że tak trudno jest funkcjonować, gdy jest się niepełnosprawnym. To jest prawda, co nieraz powtarzasz tatusiu, że Bóg przychodzi do człowieka przez człowieka.

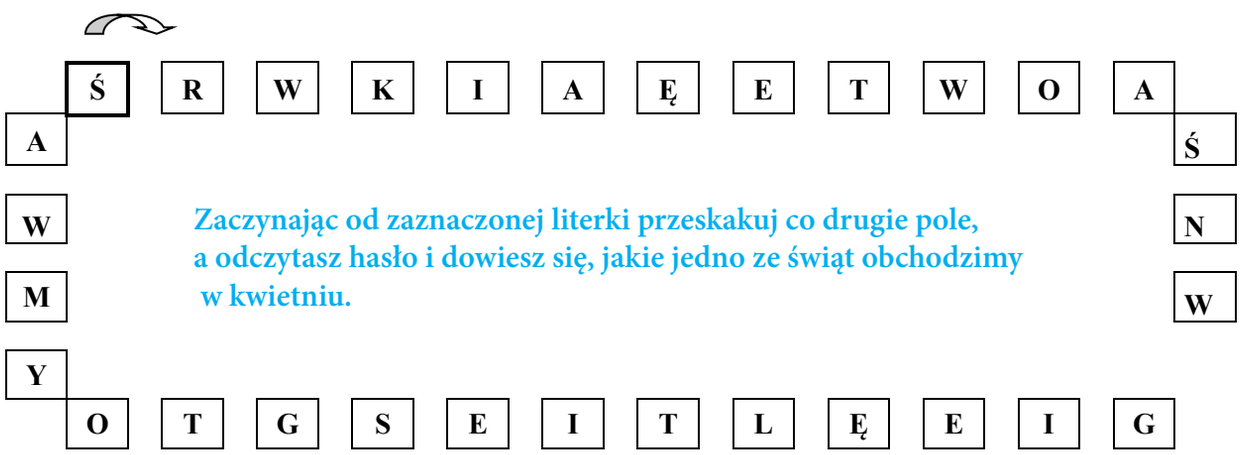

Zgadnij kto to?

Czeski duchowny katolicki, biskup praski, benedyktyn i misjonarz. Jest jednym z trzech głównych katolickich patronów Polski. Uznawany również za patrona Czech, Niemiec, czasem także Węgier. Zginął od uderzenia toporem lub włócznią w serce. Po śmierci odcięto mu od ciała głowę i nabito na pal. Jest pierwszym polskim męczennikiem.

Wpisz w okienka litery według podanego obok klucza i odczytaj. Kto , do kogo i kiedy powiedział te słowa?

	A	B	C	D
1	E	T	N	G
2	L	A	I	O
3	W	U	Ź	Ę
4	H	Ń	B	J
5	C	Ł	Ą	P
6	Y	R	D	Ś
7	Ó	Ż	M	K
8	F	Ć	Z	S

2D	1B	2D		4D	2B		8D	5B	3B	7B	1A	4C	1C	2C	5A	2B				
5D	2B	4B	8D	7D	2B		1C	2C	1A	5A	4A		7C	2C						
8D	2C	3D		8D	1B	2B	1C	2C	1A		3A	1A	6C	5B	3B	1D				
1B	3A	1A	1D	2D		8D	5B	2D	3A	2B										